OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Sobota 25 lipca 1936 r. | Nr. 208

Krwawe boje w Hiszpanji

Zażarte walki toczą się na lądzie, na morzu i w powietrzu

MADRYT (PAT) — Premjer Giral oświadczył przedstawicielowi agencji Havasa, że sytuacja polepsza się z godziny na godzinę. Specjalna kolumna, która wyruszyła z Walencji wiezie do stolicy zapasy żywności.

Marynarka wojenna otrzymała rozkaz zbombardowania Tetuanu. Premjer spodziewa się, że gen. Franco przekona się nareszcie, że marynarka jest po stronie republiki.

Minister finansów oświadczył korespondentowi Havasa, iż rząd zajmuje się zaopatrzeniem w żywność ludności i współdziałających z wojskiej kolumn ochotniczych. Minister wyraził się z wielkiem uznaniem o dzielności milicji ludowej i oddziałów wojsk rządowych, które odebrały powstańcom Toledo i Guadalajara.

Minister oznajmił, że gen. Valenzuela i pewien wiceadmirał, którzy od szeregu miesięcy osadzeni byli w więzieniu, za spisek przeciw republice, zostali rozstrzelani. Podobny los spotkał oficerów powstańczych w liczbie 8-miu, któ rzy dostali się do niewoli.

Według wiadomości z Sewilli, od 2-ch dni trwa tam strajk generalny i w mieście daje się odczuć brak chleba i środków żywności. Skutki bombardowania lotniska w Sewilli przez samoloty rządowe, były dla powstańców katastrofalne. W czasie bombardowania zniszczone zostały składy benzyny.

GIBRALTAR (PAT). Kapitan brytyjskiego statku handlowego „Chitral", który zawinął wczoraj do Gibraltaru, oświadczył, że statek przy wyjeździe z Tangeru został obrzucony bombami przez lotników hiszpańskich. Kilka z tych bomb eksplodowało w odległości 40 mtr. od statku.

Londyński statek - cysterna „British Endeavour" oraz pochodzący z Liverpoolu statek handlowy „Mahratta" zostały również, w odległości 15 mil ang. od Gibraltaru, obrzucone bombami przez powstańcze hiszpańskie samoloty.

Według oświadczenia kapitana statku „British Endeavour" lotnicy strzelali również z karabinów maszynowych. Statek - cysterna został trafiony odłamkami bomby lotniczej, nie poniósł jednak przy tem większych szkód.

Ogólnie przypuszczają, że lotnicy hiszpańscy wzięli okręty brytyjskie za statki, dostarczające paliwa stojącym na kotwicy koło Gibraltaru, rządowym okrętom wojennym.

MARSYLJA (PAT)—O 3-ej godz. w nocy do portu zawinął parowiec „Chellau" który przywiózł na swym pokładzie przeszło 1000 pasażerów, przeważnie obywateli francuskich z Barcelony.

Według opowiadań, Barcelona w chwili, gdy ją opuszczali miała wygląd przerażający. Ulice były poprzecinane barykadami, zerwany bruk uniemożliwiał wszelki ruch uliczny, na trotuarach i na ulicy leżało jeszcze wielu zabitych. Przeszło 30 koni, które padły podczas walk ulicznych, znajdowało się w stanie zupełnego rozkładu.

Pasażerowie parowca potwierdzają, iż w środę wieczorem władze frontu ludowego całkowicie opanowały już sytuację.

Liczba zabitych i rannych jest dotychczas nieznana. Prawdopodobnie trudno będzie ze ścisłością ustalić ile ofiar pociągnęły za sobą walki uliczne po obu stronach. Wiele osób zostało rannych przez zbłąkane kule. Szpitale są przepełnione.

Upiorny bilans: 20.000 zabitych

PARYŻ (PAT) Z Hendaye donoszą: Według danych oficjalnych liczba zabitych w ostatnich dniach w Hiszpanji przekracza 20 tys. osób.

WASZYNGTON (PAT). — Rząd Stanów Zjednoczonych otrzymał wiadomość, że hotele w Madrycie, zamieszkane przez obywateli amerykańskich, są od dwóch dni ostrzeliwane oraz że stolicy grozi głód.

Powstańcy zatopili kontrtorpedowiec

Opór organizowany jest w całym kraju

CASABLANCA, (PAT). — Według wiadomości ze źródeł powstańczych, miasto Badajoz zostało zajęte przez powstańców bez większych trudności.

Nadchodzące tutaj wiadomości potwierdzają, że opór przeciwko posuwaniu się powstańców w głąb kraju jest organizowany niemal w całej Hiszpanji.

Według niepotwierdzonych pogłosek kontrtorpedowiec rządowy zatopiony został przez powstańczy okręt wojenny w cieśninie Gibraltarskiej.

Naskutek demarche włoskiego konsula generalnego, przewodniczącego komitetu kontrolnego w Tangerze, u gen. Franco w Tetuanie, w którem zwrócono uwagę na poważne następstwa, jakie mogłoby pociągnąć wszelkie pogwałcenie strefy międzynarodowej, komitet kontrolny postanowił zwrócić się do rządu w Madrycie o niewykorzystywanie portu w Tangerze, jako bazy zaopatrzenia okrętów wojennych.

Straszliwy pożar w Budapeszcie

BUDAPESZT, (PAT). — Na jednej z głównych arteryj miasta wpobliżu dworca Wschodniego zapalił się wczoraj po południu 4-piętrowy dom. Jest znaczna liczba ofiar ludzkich.

Dotychczas brak jednak szczegółów dotyczących okoliczności, w jakich wydarzyła się katastrofa i jej rozmiarów.

Hydroplany bombardowały miasto

GIBRALTAR, (PAT). — Miasto Lalinea było wczoraj po południu gwałtownie bombardowane przez hydroplany rządowe, do których hydroplany powstańcze strzelały z karabinów. Jak się zdaje, żaden z samolotów nie został trafiony.

70 bomb runęło na Saragossę

Z armat i karabinów odpierano atak

BARCELONA. (PAT). — O godz. 22.45 ogłoszono przez radjo komunikat, że dowódca wojsk lotniczych w Barcelonie ppłk. Sandrino powiadomił władze katalońskie, że zgodnie z otrzymanym rozkazem dokonał bombardowania Saragossy. Na tamtejsze koszary rzucono 70 bomb, wyrządzając poważne szkody.

Pomimo gwałtownego ostrzeliwania z karabinów maszynowych i armat, eskadra bombardująca powróciła do swej bazy bez żadnych strat.

Bombardowanie ma być podjęte ponownie, o ile powstańcy w Saragossie nie poddadzą się.

Bitwa w okolicy San Sebastiano

BAJONNA, (PAT). — Wczoraj od rana w mieście słychać silną kanonadę od strony granicy hiszpańskiej.

Ogólnie przypuszczają, iż wojska pozostałe wiernemi rządowi, wraz z ochotnikami, którzy nadeszli z Bilbao, wszczęły bitwę z powstańcami, którymi dowodzi gen. Mola.

Bitwa rozgrywa się w okolicach San Sabastiano. Oddziały powstańcze biorące w niej udział należą do armji pampeluńskiej.

Angielskie działa zaczną prażyć

jeśli naruszona zostanie strefa brytyjska

LONDYN (PAT) — Agencja Reutera donosi z Gibraltaru, że attache wojskowy przy gubernatorze Gibraltaru kpt. Ritley przybył na pokład stojący w porcie krążownika hiszpańskiego „Cervantes" i uprzedził załogę, że w wypadku ponownych starć na wodach angielskich, lub też w powietrzu nad terytorjum brytyjskiem, działa artylerji fortecznej powitają ogniem napastników.

Komitet do walki z powstaniem

MADRYT, (PAT). „Gazeta de Madrid" ogłasza dekret następujący: „W porozumieniu z radą ministrów i na wniosek jej prezesa zarządzam co następuje:

1) Utworzony zostaje komitet delegowany przez rząd Republiki, którego jurysdykcja rozciąga się na obszary prowincji Walencji, Alicante, Kastylji, Cuenca, Albacete i Murcji. Komitetowi przysługiwać będą wszystkie prawa rządu narodowego. W skład komitetu wchodzić będzie przewodniczący kortezów, minister rolnictwa oraz podsekretarze stanu prezydjum rady ministrów i ministerstwa roln

2) Komitet delegowany przez rząd podlegać będzie prezesowi rady ministrów i utrzymywać będzie z nim i innemi władzami państwowemi stosunki, przewidziane przez konstytucję.

3) Wszystkie władze w wymienionych wyżej prowincjach uzależnione zostają od komitetu. Winny mu być posłuszne i zapewnić mu posłuszeństwo swych podwładnych".

Komunikat urzędowy donosi, że nowy komitet objął już swe funkcje i że zawiadomił ministra spraw wewnętrznych, iż w ciągu kilku godzin będzie w możności wysłać posiłki na obszary, znajdujące się jeszcze w rękach powstańców.

MADRYT, (PAT). Na ulicach Madrytu pełnią służbę policyjną kobiety, uzbrojone w rewolwery. Zatrzymują one wszystkie samochody, nie wyłączając należących do milicji, w poszukiwaniu faszystów, którzy z samochodów ostrzeliwują rządowe oddziały.

Wielka amnestja w Austrji

10.000 spiskowców opuści więzienie

WIEDEŃ. (PAT) — Zapowiedziana przez kanclerza Schuschnigga amnestja została ogłoszona. Z dobrodziejstw amnestji korzystać będzie około 10 tys. osób.

Wysokość tej cyfry wyjaśnia fakt, że amnestja obejmuje zarówno oskarżonych, jak i skazanych, licząc w tem zwolnionych tymczasowo oraz tych, których procesy uległy zawieszeniu.

Z amnestji korzystać będą wszyscy oskarżeni i skazani na kary do 10 lat więzienia, lub ciężkich robót, którzy dopuścili się zbrodni zdrady stanu, spisku przeciwku bezpieczeństwu państwa, podburzania do nieposłuszeństwa oraz ci, którzy pośrednio lub bezpośrednio brali udział w rewolcie socjalistycznej w lutym 1934 r. oraz w narodowo-socjalistycznym zamachu stanu, dokonanym w lipcu 1934 roku.

Skazani od 10 do 20 lat ciężkich robót będą również ułaskawieni z wyłączeniem pewnych specjalnych wypadków.

Po zastosowaniu amnestji w więzieniach pozostanie wszystkiego 224 przestępców politycznych. Z pośród 40 skazanych na dożywotnie więzienie ułaskawiono 13. W przeciwieństwie do przewidywań b. minister Rintelen nie został objęty dobrodziejstwem amnestji. Natomiast wszyscy socjal demokraci, a m. in. b. burmistrz Wiednia Seitz, skazany za udział w rewolcie lutowej, wypuszczeni zostali na wolność z wyjątkiem tylko 11.

Obrady 3 mocarstw w Londynie

Biorą w nich udział premjerowie Baldwin, Blum i Van Zeeland

LONDYN, (PAT). — Wczoraj o godz. 10.30 przed południem rozpoczęły się obrady 3-ch mocarstw. Toczą się one pod nr. 10 na Downing-Street, w siedzibie premjera brytyjskiego, w sali posiedzeń gabinetu brytyjskiego.

Obradom przewodniczy premjer Baldwin, który otwierając posiedzenie, wygłosił krótkie przemówienie, wskazując na cele konferencji. Następnie rozpoczęła się właściwa dyskusja, rozpoczęta przez expose min. Edena.

W posiedzeniu biorą udział ze strony brytyjskiej oprócz premjera Baldwina, min. Eden, lord Halifax, stały podsekretarz stanu Foreign Office sir Robert Vansittart i szef sekcji Ligi Narodów — Strang.

Ze strony francuskiej uczestniczą: minister Spraw Zagranicznych Delbos, ambasador francuski w Londynie Corbin oraz z francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych sekretarz generalny Leger oraz wicedyrektor polityczny Massigli.

Ze strony belgijskiej biorą udział: przybyły wczoraj rano premjer van Zeeland, Minister Spraw Zagranicznych Spaak oraz rzeczoznawcy belgijskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dyrektor polityczny van Zuylen oraz szef gabinetu premjera hr. Lantsheere, a także ambasador belgijski w Londynie baron Cartier de Marchienne.

Premjer Blum wylądował w Croydon o godz. 11.45 w południe i udał się wprost na Downing Street, gdzie wziął udział w ostatniej fazie przed południowego posiedzenia, które zakończyło się o godz. 12.45.

Patrjotyczne manifestacje ludowe

odbędą się w rocznicę bitwy pod Warszawą

Przygotowania do manifestacyj ludowych w rocznicę bitwy warszawskiej są w pełnym toku. Manifestacje i uroczyste obchody odbędą się w całym kraju w dniu 15 sierpnia.

W czasie obchodów i uroczystości szczególnie podnoszony będzie udział chłopów w zwycięstwie, które ocaliło i ugruntowało niepodległość Polski.

W niektórych miejscowościach kraju ludność wiejska wystąpiła samorzutnie z projektem sypania kopców ku czci chłopów - żołnierzy, poległych w wojnie Polsko — Rosyjskiej.

Kopiec taki niewielkich rozmiarów chciano usypać m. in. w miejscowości Opacz pod Warszawą. Władze administracyjne odmówiły zezwolenia na sypanie kopca w Opaczu.

Prawdopodobnie odosobnione to stanowisko władz administracyjnych dało powód do pogłosek, zanotowanych przez niektóre dzienniki, jakoby projektowane w rocznicę „Cudu nad Wisłą" uroczystości chłopskie miały się nie odbyć.

Władze Stronnictwa Ludowego, które organizuje manifestacje sierpniowe chłopów, zapewniają, że w całym kraju trwają przygotowania do uroczystych obchodów, i że niema żadnych przyczyn, któreby mogły spowodować rezygnację rzesz ludowych z manifestacyj patrjotycznych w rocznicę bitwy warszawskiej.

Czeskie zabiegi w Berlinie

o ułożenie dobrych stosunków sąsiedzkich

PARYŻ, (PAT)- „Oeuvre", omawiając niebezpieczeństwo grożące Czechosłowacji, donosi, z powołaniem się na informacje londyńskie, że prezydent Benesz wysłał w ostatnich dniach do Berlina jednego ze swoich przyjaciół, posla do parlamentu czeskiego, w celu przeprowadzenia rozmów politycznych z czynnikami niemieckiemi na temat ewentualnego ułożenia stosunków między Berlinem i Pragą.

Dziennik przywiązuje sensacyjne znaczenie do tej informacji, podkreślając, że jednocześnie niemal premjer Czechosłowacji Hodża w przejeździe przez Wiedeń nawiązał kontakt z kołami zbliżonemi do kanclerza Schuschnigga.

Włoskie sfery rządowe twierdzą, że

w Abisynji panuje spokój

RZYM, (PAT). — W ministerstwie kolonji oświadczają, że ostatnie wiadomości z Afryki wschodniej (z Abisynji) pozwalają uważać za całkowicie fantastyczne alarmujące pogłoski obiegające zagranicą. Ministerstwo stwierdza, że na obszarach Afryki wschodniej sytuacja jest zupełnie normalna i panuje tam całkowity spokój.

Koła półurzędowe dodają, że prowadzona jest dalej akcja oczyszczania wszystkich rejonów i że jest rzeczą możliwą, iż patrole mogły napotkać odosobnione grupy żołnierzy dawnych armji ras Kassa i rasa Seyuma, rozbitych i rozproszonych w lutym tego roku. Byłyby to jednak epizody bez konsekwencyj, niemające wpływu na ogólną sytuację.

Angielscy eksperci Boussaca

mają osłaniać żyrardowskie machinacje

Francuski koncern Boussaca niezrażony druzgocącemi wynikami ekspertyzy biegłych sądowych, którzy ujawnili skandaliczne machinacje w Sp. Akc. Zakładów Żyrardowskich i nadużycia sięgające cyfry 25.000.000 zł. podejmuje akcję obronną.

Wobec odroczenia przez II wydział handlowy Sądu Okręgowego rozprawy merytorycznej, odbyły się w ostatnich dniach w Paryżu narady spółki Boussaca nad dalszemi krokami. Zapadła decyzja wystąpienia z contrekspertyzą, która ma rzekomo obalić fakty ustalone już przez badanie sądowe.

Contrekspertyza ta będzie opracowana przez dwóch angielskich ekspertów, którzy z ramienia Boussaca przyjechali do Polski podczas procesu Żyrardowskiego, jak i przez profesora Sorbony, Alberta Vahla, dziekana wydzia łu prawnego.

Rzecz zrozumiała, że złożenie takiej ekspertyzy może mieć tylko charakter opinjodawczy i nie jest ona bynajmniej wiążąca dla naszego sądu.

Nowe rozłamy w Z. Z. Z.

Na Górnym Śląsku wystąpił z ZZZ., organizacji robotniczej b. premjera Moraczewskiego, poseł na sejm śląski i warszawski, p. Piechoczek. Był on prezesem Okręgowej Rady Zawodowej ZZZ, oraz członkiem zarządu głównego związku górników ZZZ.

W Warszawie ze związku pracowników przemysłu spożywczego ZZZ. wystąpił oddział wędliniarzy.

Silne fermenty w organizacjach robotniczych, należących do ZZZ., zaznaczyły się w Kielcach.

6 państw zgłosiło już udział

w zawodach balonowych o puhar Gordon Bennetta

Polsce przypadł w udziale znowu zaszczyt organizowania międzynarodowych zawodów balonowych o puhar Gordon-Bennetta.

Dnia 15 lipca upłynął pierwszy termin zgłaszania się do XXIV. międzynarodowych zawodów balonowych. Drugi i ostatni termin kończy się 1 sierpnia o godz. 6-ej po południu.

W pierwszym terminie zgłoszono już 11 balonów. A więc Polska zgłosiła trzy, z czego jeden nowy. Jest to balon L. O. P. P., który, jak nazwa wskazuje, powstał przy wydajnej pomocy Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Obok znanych zwycięskich baloniarzy naszych kapitanów Burzyńskiego, Hynka, Pomaskiego i Janusza, startują po raz pierwszy dwaj nowi baloniarze, a mianowicie por. Brenk i inż. Janik.

Ten ostatni jest pierwszym baloniarzem cywilnym. Jest to znany lotnik szybowcowy, który również interesuje się baloniarstwem.

Wśród obcych zawodników, którzy już zgłosili swój udział znajduje się również wiele nowych nazwisk. Dotychczas zgłosiły swój udział następujące państwa: Belgja, Francja, Hiszpanja, Niemcy i Szwajcarja. Holendrzy i Austrjacy chcieli latać na wypożyczonych polskich balonach, jednakże Polska nie może obecnie pożyczać swoich balonów. Oczekuje się, że Rosja Sowiecka weźmie tym razem po raz pierwszy udział w zawodach. Ameryka zgłasza się zazwyczaj w ostatniej chwili, pozostanie więc wierna swojej taktyce i tym razem. Poza tem nie które kraje, które nie brały udziału jeszcze w zawodach, interesują się warunkami tychże. Nie jest więc wykluczone, że ilość ekip będzie znacznie większa.

Tłumaczenie snów

P. Bella B. Pogniewa się Pani ze znajomym. Niedomaganie będzie w rodzinie. Wydatek będzie. Pochwała lub komplementy. Zarobki dobre.

P. Robert Lis. Marzenie ziści się. Zmiana będzie w porządku domowym. Strapienie minie. Przyszłość zapowiada się bardzo szczęśliwie.

P. „Magnolja". Matka Pani będzie żyła jeszcze długo. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Blondyn myśli często o Pani. Mąż jest Pani wierny.

„Strapiona Nastoczka". Przepowiadam Pani szczęście w miłości. Sprzeczka będzie. Pocieszy Pani zasmuconą koleżankę. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Szczęśliwa data siódmy każdego miesiąca.

P. „Pirzata". Pogodzi się Pani z kimś. Będzie pomyślność w miłości. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Pozna Pani Władysława.

„Senora". Mąż zdradza Panią z wysoką szatynkę. Znał ją jeszcze przed ślubem. Proszę się wystrzegać podstępu w sprawie pieniężnej.

P. Malkowski Janusz ze Lwowa pisze:

„Jestem Panu bardzo wdzięczny za przepowiednie, które natchnęły mnie nową chęcią do życia, a sprawdziły się w zupełności".

P. Ludwicki. Otrzyma Pan pieniądze. Jazda niedaleka będzie. Niedomaganie w rodzinie (nic groźnego). Zamiar Pański spełni się.

P. Ola Kasztolanka. Sen znajomej wróży jej radość w rodzinie, smutek chwilowy, rozmowę z blondynem. O Pani sen ten nic nie mówi.

P. Be-os. Nie wyjdzie Pani zamąż nigdy. Stefan jest dla Pani nieszczery. Będzie podróż daleka w przyszłości. Zamiar spełni się częściowo.

W CZTERY OCZY

Dążyć do ślubu

P. Niusia z Krakowa nadsyła następującą odpowiedź na list z podpisem „Zbolałe serce":

„Szanowna Pani!

Pisze Pani, że mężczyźni są podli, „wredni" i obłudni.

Powiem otwarcie, że widzę jednak i dużo winy Pani. Bo kobieta w tak młodym wieku, jak Pani, nie powinna myśleć o miłości z człowiekiem 60-letnim, który mógłby być dziadkiem Pani. To był pierwszy błąd w życiu.

Miała Pani nauczkę z jednym, a zachciało się Pani amorów z drugim który pozostawił po sobie przykre następstwa, jak zarażenie Pani chorobą weneryczną. To był drugi błąd.

Dla przekonania się, czy już Pani zdrowa, oddaje się Pani trzeciemu, z którym zaszła Pani w ciążę.

Obecnie ma Pani chłopca, który chce Panią zaślubić, a nic nie wie o jej przeszłości.

Jeżeli nie chce Pani nadal brnąć w bagno, radzę Pani zataić przed nim przeszłość i dążyć jak najszybciej do ślubu".

* * *

Kto z naszych Czytelniczek i Czytelników chciałby się jeszcze wypowiedzieć w tej sprawie?

Na małej wokandzie...

Źle jest

(A. E.) — Źle jest, panie szanowny! — mówił nędznie odziany jegomość do pana Michała Żarkowskiego, który właśnie odpoczywał po podróży w poczekalni dworcowej.

— A mówią ludzie, że będzie gorzej?

— Niemożebna rzecz, panie szanowny. O wiele ja cały tydzień za sześćdziesiąt groszy żyję, to jak może być gorzej?

— Za sześćdziesiąt groszy ty dzień? Jakiem sposobem?

— Ano idę na Twardą do jednej restoracji i każę sobie flaki dać. Jak te flaki opchnę, to już mam dosyć na cały tydzień, bo co do ust wezmę, to jadzie nazad.

A po tygodniu apiać idę na flaki!

Znakiem tego ze swoją osobą nie mam kłopotu. Ale z familją rady sobie dać nie mogie.

Żone do dobroczynności posłałem po ratonek. Poszła tam babina i prosi.

— Łaskawa dobroczynności, strasznie mnie ciężko samotnej z trojgiem dzieci na ręku.

A oni na to:

— Postaw je pani na ziemi, to ci będzie lekciej!

Takie psiawiary z tych filantropów.

Córki nigdzie na służbę wkitować nie mogie, bo brzuch ma wielki. A choć wszędzie tłumaczę, że to z tych kartofli tak ją rozepchało, to mówią, że nie, tylko że z moralności.

Ciężkie życie, panie szanowny. Najlepiej to tym wróbelkom. Na przyodziewek nie potrzebują, także samo na komorne, pączki mają bez cały rok, bo konie o nich dbają i tak jem życie ćwierkający leci.

Żeby to być wróblem!

Nieznajomy westchnął, nałożył czapkę i poszedł.

Pan Michał długo myślał nad jego słowami. Wspomniał własny domek z ogródkiem oraz dobrze prosperujący sklepik i zrobiło mu się bardzo smutno, że taka bieda w narodzie.

Udał się wkońcu do pobliskiej knajpy, aby spłókać nagromadzoną w sercu gorycz i spłókiwał ją tam długo a gruntownie. A po opuszczeniu restauracji poczuł w sobie nowe siły i urządził awanturę, która zaprowadziła go przed oblicze sądu grodzkiego.

*

— Wszystko bez ten kryzys — mówił pan Michał na rozprawie. — Żeby nie bieda, toby ludzie nie chlali!

Sąd skazał go na 2 dni aresztu.

Wesoły kącik

Dla żony

Było już dobrze po północy. Słomiany wdowiec, pan Anatol, przewracał się w łóżku z boku na bok i nie mógł zasnąć.

Dostał list ze wsi, od żony... Żona pisze, że nie ma już ani grosza... Trzeba jej posłać choć z 50 złotych... Ale skąd wziąć? Skąd wziąć?!...

Przykre rozmyślania przerwały mu jakieś szmery dochodzące z kuchni.

— Złodziej! — domyślił się pan Anatol. Wyskoczył cichutko z łóżka, wyjął z szufladki rewolwer i na palcach podszedł do drzwi.

— Ręce do góry!!

Złodziej, który właśnie splondrował kuchnię, odwrócił się przerażony i podniósł ręce.

— Litości! — jęknął. — Niech pan nie wzywa policji... Jestem biedny...

— Też jestem biedny! — zgrzytnął zębami pan Anatol. — A ty łobuzie chciałeś mnie okraść!

— Nie wiedziałem, że pan jest biedny! Słowo honoru nie wiedziałem... Niech mi pan daruje... Żonę mam chorą, musiałem ją na wieś wysłać...

Pan Anatol zaczął nasłuchiwać uważniej.

— Hm... — mruknął współczująco. — To tak, jak ja...

— A widzi pan! — ożywił się złodziej. — Pan mnie zrozumie!... Wysłałem kobietę na wieś... Ciągle pisze o pieniądze i pieniądze!... Skąd je brać?...

— Rzeczywiście... — westchnął wzruszony pan Anatol — zupełnie, jak u mnie... Ciągle pisze i pisze...

— Wczoraj znów dostałem list — skarżył się złodziej — że już na kredyt nie chcą jej dawać i jeżeli pieniędzy jej nie przyślę, to wróci...

— Zupełnie się tak odgraża, jak moja... — zdziwił się pan Anatol. — Tak mój drogi, wszystkie żony są jednakowe..

— Więc co miałem robić? Poszedłem kraść...

— Tak! — przyznał pan Anatol. — To cię usprawiedliwia... Żona na wsi, codziennie pisze, grozi, że wróci.. Tak, tak mój przyjacielu, rozumiem cię... W takim wypadku nie ma innej rady, trzeba kraść.

— Dziękuję panu! — zawołał uszczęśliwiony złodziej. — Więc mogę odejść?.

— Za chwilę... Najpierw muszę sprawdzić, czyś czego nie ukradł. Wtył zwrot!

Złodziej odwrócił się posłusznie, a pan Anatol, nie wypuszczając rewolweru z ręki, zrewidował dokładnie wszystkie kieszenie.

— No, zmiataj! — rzekł, skończywszy rewizję.

Złodziej podziękował i wyskoczył przez okno...

— Hm... — myślał pan Anatol, kładąc się zpowrotem do łóżka. — Żona chora na wsi, nie ma pieniędzy, pisze codziennie.... Rzeczywiście, co robić? Trzeba kraść...

*

Ulicą szedł złodziej i ocierał spocone czoło.

— Udało się — myślał zadowolony, — jakoś faceta przekonałem... Porządny gość... Zrozumiał że....

Nagle złapał się za kieszeń i przestraszony zaczął czegoś szukać gorączkowo... Ale wszystkie kieszenie były puste...

— Psiakość! — zaklął. — Buchnął mi łobuz portfel i 100 złotych.

Napoleon Sądek

Czy Polsce może grozić wojna?

W trosce o bezpieczeństwo kraju

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

P. P. Strzelecki z Krakowa (Szlak 61) tak ujmuje zagadnienia, poruszone przez naszą ankietę:

Państwa europejskie są w rozterce

Wojny w obecnym układzie sił nie da się uniknąć. Pociągnie ona za sobą wszystkie państwa europejskie.

Można się z tem liczyć, że wyłonią się dwa obozy, Po jednej stronie staną państwa wschodnioeuropejskie, po drugiej Rosja. Prym będą w tej rozgrywce niezawodnie prowadzić Niemcy. Jednakże wyniki nie są dziś do przewidzenia, Rosja jest potęgą militarną i duchowo najlepiej zespoloną, co może mieć w teraźniejszej wojnie decydujące znaczenie.

Natomiast państwa europejskie znajdują się od czasu wojny w rozterce, a niższe sfery ludowe, które w czasie wojny mogą odegrać rolę rozstrzygającą, wchłaniają (przez głód pracy i nędzę) taką atmosferę, która w czasie wojny może przynieść całej Europie dużo niespodzianek.

Syty robotnik i chłop
obroni Polskę w potrzebie

P. Zygmunt D. z Warszawy, odpowiadając na pytania ankietowe, pisze:

Nie będę zgadywał, które państwo rozpocznie wojnę. Dość, że każde państwo jest gotowe do boju i czeka na jakąś zaczepkę.

Narazie trzeba myśleć o sobie i o własnej obronie kraju. Poco szukać wroga w innych państwach, gdy mamy go u siebie w kraju i jest szkodliwy dla Polski.

Przedewszystkiem pomyślmy o wewnętrznym wrogu i oczyśćmy ogród z owadów szkodliwych.

Na niczyją pomoc nie możemy liczyć jak tylko na sytego robotnika i chłopa.

Ażeby byli syci, trzeba im dać pracę, dach nad głową i odzież, a wówczas robotnik stanie się silny na ciele i na duchu i do ostatniej kropli krwi bronić będzie granic Polski. Któż inny obroni Polskę jak nie chłop i robotnik?.

Obecnie robotnik nie jest przygotowany do wojny.

Jest głodny, obdarty, bezdomny, wynędzniały i zmizerowany. Czy z ciemnej i wilgotnej sutereny może pójść na front?

Trzeba, aby czynniki miarodajne wejrzały w wewnętrzne życie robotnika i chłopa, a wówczas będą syci i silni do boju.

W jedności potęga Państwa

P. Józef Trammer z Krakowa (Kalwaryjska 75) daje następujące wskazania:

Wrogie naszemu Państwu kraje czyhają tylko na sposobność, aby odebrać nam do nas od wieków należące tereny.

To też najwięcej czyhają „oni" na tę chwilę, kiedy w Polsce wybuchną wewnętrzne zaburzenia i walki różnych odłamów partyjnych. Dlatego to finansują agitację i proklamują różne hasła, które nie są godne Polaka - Patrjoty. Mimo tego znajdują dużo takich, którzy myślą, iż te cele i hasła przyczynią się do bezpieczeństwa naszego kraju.

Znajdują się nawet Polacy, którzy tylko we własnym interesie i dla brukowej „sławy" proklamują pod maską patrjotyzmu, walki stronnictw i ras.

Żadne mocarstwo nie będzie stroną zaczepną wobec Polski, jeżeli będzie wiedziało, że u nas panuje jedność bez różnicy wyznań i rasy, gdyż jedność i wspólne cele — to potęga i siła państwa, z którą musi się każdy liczyć.

Dlatego też każdy prawdziwy patrjota polski, któremu zależy na całości i bezpieczeństwie naszego kraju, powinien walczyć z tym elementem, który całość kraju widzi tylko w rzucaniu petard i tłuczeniu szyb.

Pradziwie przyczynią się oni do wzmocnienia kraju, jeżeli te fundusze marnowane dotychczas w lekkomyślny sposób oddadzą na Fundusz Obrony Narodowej!

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Stracono 18 komunistów

TOKJO, (PAT). — W Keijo na Korei stracono 18 komunistów skazanych na śmierć za przynależność do chińskiej partji komunistycznej i za antyjapońską działalność w południowej Mandżurji.

GIEŁDA
pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie w dziale dewiz tendencja kształtowała się mocniej. Obroty nadal były niewielkie.

Kurs orjentacyjny, ustalony dla walut przez Bank Polski: dolary amerykańskie 5.27 i pół, funty sterlingów 26.50, franki francuskie 34.?2, szwajcarskie 172.65, belgijskie 89.15, guldeny gdańskie 99.80, korony czechosłowackie 19.80, liry włoskie 33, szylingi austr. 98, marki niemieckie 140, marki niemieckie w srebrze 147.

Na rynku akcyjnym przeważało usposobienie słabsze. Notowano: Bank Polski 97 — 95 (—200), Lilpop 12.25, Ostrowiec 30 (+100), Starachowice 32.25 — 32 (—50).

Kilkaset domów zburzonych
przez tajfun w zachodniej Japonji

TOKIO (PAT). — Nad zachodnią częścią Japonji przeszedł niezwykle silny tajfun. W Kiu-Sziu, na olbrzymich przestrzeniach, zniszczone zostały tory kolejowe, drogi i połączenia telegraficzne. Kilkaset domów uległo zburzeniu.

Dotychczas stwierdzono śmierć 5 osób, o kilkudziesięciu brak wiadomości. Pośród zaginionych znajduje się 30 dziewczynek w wieku szkolnym.

Wiele miejscowości zostało zalanych przez wodę. Ruch statków ucierpiał również poważnie. Dwa statki handlowe zatonęły, a los kilkudziesięciu jest nieznany.

Tajfun posuwa się w kierunku zachodnim i osiągnął już Koreę, skąd donoszą i o wielkich szkodach materjalnych.

Krwawe starcie w Tien-Tsinie
między Chińczykami a Japończykami

TIEN-TSIN (PAT). W dzielnicy chińskiej miasta doszło do gwałtownego starcia pomiędzy Chińczykami a Japończykami. Jeden Chińczyk został zabity, a kilku jest ciężko rannych.

Do strzelaniny doszło z powodu nieporozumienia. Policjanci japońscy oddali w ręce policji chińskiej Chińczyka aresztowanego w koncesji japońskiej. Tłum, który się wkrótce zgromadził, przypuszczał, iż władze japońskie porwały Chińczyka.

Najwięcej małżeństw w Kieleckiem

Z ogólnej liczby 82.613 małżeństw, zawartych w Polsce w I kwartale r. b. największa liczba małżeństw przypada na woj. kieleckie, mianowicie 8.415. Na drugiem miejscu pod względem liczby małżeństw znajduje się woj. łódzkie 7.356 małżeństw, dalej lubelskie 7.229, lwowskie 6.744, warszawskie 6.673, wołyńskie 6229, krakowskie 5.626, białostockie 5.122, w pozostałych województwach liczba zawartych małżeństw wynosi niżej 5.000.

100.000 dzieci bezrobotnych
spędzi lato na kolonjach i półkolonjach

W roku bieżącym Fundusz Pracy przeznaczył na akcje kolonij letnich dla dzieci około pół milj. złotych w gotówce i 200 tysięcy zł. w postaci produktów żywnościowych — przedewszystkiem cukru i kawy. Kredyty te przewyższają sumy, przeznaczone na kolonje letnie w roku ubiegłym o blisko 150 tysięcy złotych.

Ogółem akcja kolonij letnich obejmie w roku bieżącym, zgodnie z przewidywaniami, około 300 tysięcy dzieci, w czem utrzymanie około 100 tys. dzieci — pochodzących przedewszystkiem z rodzin bezrobotnych — opłacone zostanie przez Fundusz Pracy.

Jako formę akcji obrano w pierwszym rzędzie półkolonje, na których dzieci pod fachową opieką instruktorów, pozostają przez cały dzień, powracając na noc do domu.

Inspekcja pana premjera
w warszawskim Urzędzie Probierczym

W dniu 23 b. m. o godz. 8-ej pan premjer Sławoj - Składkowski odwiedził warszawski Urząd Probierczy przy ul. Złotej 22.

Pan premjer odbył konferencję z zastępcą naczelnika urzędu p. Glizińskim, który zastępuje swego zwierzchnika, bawiącego na urlopie. poczem obszedł biura urzędu, interesując się techniką pracy poszczególnych urzędników.

Pan premjer stwierdził, że przy pracy obecny był cały personel biura.

Niesamowita afera szpiegowska
B. dyplomata rosyjski — agentem Berlina. Za parawanem „Fioletowego Krzyża" uprawiał szpiegostwo

Sąd wojskowy we Francji skazał barona bałtyckiego Sergjusza Stackelberga, na 10 lat ciężkiego więzienia a zarazem pozbawił go na okres lat 20 prawa pobytu we Francji.

Stackelberg został aresztowany w Paryżu dnia 15 lutego r. b., jednakże władze francuskie utrzymywały wiadomość o jego aresztowaniu w tajemnicy. Stackelberg, b. major pionierów dawnej armji rosyjskiej, były attache cesarskiej ambasady rosyjskiej w Paryżu, rozwijał w ostatnich latach szczególnie żywą działalność w Europie zachodniej, a głównie w Szwajcarji, jako kierownik „Fioletowego Krzyża".

Organizacja ta pomyślana była jako międzynarodowe stowarzyszenie ochrony przeciwko wojnie chemicznej, „Fioletowy Krzyż" miał odegrać w przyszłej wojnie chemicznej tę samą rolę, jaką odgrywał Czerwony Krzyż w wojnach dotychczasowych.

Pod maską tej organizacji, która na prawo i na lewo ofiarowała pomoc finansową, gdy szło o organizowanie krajowych stowarzyszeń do walki z wojną chemiczną, Stackelberg pojawił się z początkiem bieżącego roku w Paryżu. Tu usiłował nawiązać stosunki z kołami oficjalnemi i powoływał się na to, że jest synem generała armji carskiej, dowódcy armji i profesora b. akademji wojennej sztabu generalnego w Petersburgu.

W Paryżu przyjęto go nieufnie. Pierwsze podejrzenie spowodowane zostało tem, że Stackelberg, który w niektórych kołach posługiwał się doskonale językiem niemieckim, udawał wobec Francuzów, że języka tego wogóle nie zna.

Wkrótce stwierdzono, że udając w Paryżu wielkiego przyjaciela Francji, drukował jednocześnie w prasie szwajcarskiej paszkwile przeciwko Francji. Otoczono go więc dyskretną kontrolą, która stwierdziła, że baron Stackelberg jest na usługach wojskowego wywiadu Niemiec i że terenem jego specjalnego zainteresowania jest organizacja francuskiej obrony lotniczej.

Śledztwo i przewód sądowy dały dowody akcji szpiegowskiej Stackelberga. Władze nie ujawniły dotychczas, czy ujęto także jego pomocników.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Irena weszła do saloniku, bardzo wzniosła, dumna, majestatyczna z iście królewskim gestem, olśniewająco piękna w perłowym stroju domowym, przetykanym drogocennemi koronkami.

Trzymała w ręku bilet wizytowy, podany jej przez pokojową. Zapytała tonem wielkiej księżny:

— Czemu zawdzięczam zaszczyt łaskawych odwiedzin hrabiego?

Rzekomy hrabia skłonił się, drżąc cały, jak listek.

Podniósł głowę i chciał coś rzec. Ale nie zdążył...

Przerwał mu głośny wybuch śmiechu Ireny, która krzyknęła na cały głos:

— Ty? Kotuś? Skądżeś się tu wziął?

I zanim jeszcze zdążył odpowiedzieć, rzuciła mu się na szyję, całując w usta.

Zasypała go pytaniami:

— Józieczku, to ty doprawdy? Czy ja nie śnię? To mój kotuś jedyny, kochany?... Ha, ha, ha!... I od kiedy to jesteś hrabią Wiśniewskim, łobuzie najukochańszy? Wiesz, że jesteś byczy chłop. Lubię takich... I cóż to? Tęskno było Józieczkowi bez Ireczki? Nie chciał zostać za morzami bez swojej dzieweczki?

— Bo to nie wiesz, że życie bez ciebie nie ma dla mnie żadnej wartości?

— Naprawdę? — zapytała szczerze wzruszona — więc kochasz jeszcze swoją Irusieńkę? Chociaż troszeczkę? Odrobineczkę?

— Niestety, tak...

— Dlaczego, niestety, ty brzydalu? Myślisz, że ja o tobie nie myślałam bardzo często? O, i jak jeszcze!... Myślałam i... porównywałam... I zawsze mówiłam sobie: „O, nie było to, jak mój Józieczek... niezrównany, jedyny, niezapomniany, wytęskniony, upragniony"...

Przytuliła się do niego i kociemi ruchami łasząc się ku niemu, przyciągnęła na otomankę, sadzając obok siebie. Powtarzała:

— Tak, tak, mój jedyny. Ty mi byłeś zawsze niezastąpiony. O, jakże mi cię brakowało! Wiesz przecież dobrze, żeś był moją pierwszą miłością i... ostatnią. Czuję teraz, że nigdy w życiu już nikogo nie mogłabym pokochać tak, jak ciebie. I wogóle nie wiem, czy kogokolwiek jeszcze pokocham. Tyś mi zabrał serce raz na zawsze. Ty, tylko ty...

Poczem zaśpiewała piosenkę, słyszaną w jednym z filmów operetkowych:

— Ty, ty, moje marzenie, ach, ty mój śnie!... Ty, ty rzucasz płomienie dokoła mnie... Ty, ty, mój ideale, za tobą tęsknię, do ciebie się palę, o, bóstwo me!... Ty, ty, najrozkoszniejszy mój śnie!...

— Czy to aby... wszystko prawda? — zapytał wreszcie, uszom swym nie wierząc.

— Przysięgam ci na wszystkie świętości.

Błysk radości zamigotał w oczach szpakowatego już „hrabiego". Rzekł drżącym głosem:

— Iruś, posłuchaj mnie... Przebaczyłem ci twoją zdradę i twój grzech wobec mnie... Wiem, że zbytek potrzebny ci do życia, jak rybie woda. Cóż? Wiesz dobrze, że właśnie twoje wydatki, nic innego, zachwiały moim majątkiem. Rzuciłem się na dzikie spekulacje, zbyt ryzykowne, aby mieć jak najwięcej pieniędzy dla ciebie. Wreszcie noga się podwinęła. Padłem. Nie mogłem już zasypywać cię pieniędzmi. A bez nich życie dla ciebie nie ma wartości. Trudno. Znalazł się inny, który ci mógł dać ten zbytek i poszłaś do niego. To twoja rzecz. Poszłaś za nim a właściwie za jego pieniędzmi. Co było, to już mniejsza o to... Wymazałem to wszystko z mojej pamięci... Ale od teraz...

— Od teraz? Co takiego od teraz? — przerwała mu zniecierpliwiona.

— Wszystko się zmieniło. Jest już zupełnie inaczej. Jestem znów bogaty, a w każdym razie mam tyle pieniędzy, abym mógł wziąć na siebie pokrywanie twych wydatków, zaspakajanie twych potrzeb...

— Rozumiem. I proponujesz mi, abyśmy znów żyli ze sobą, jak dawniej?

— Tak...

Irena była wielce zdumiona. Rzekła:

— Cóż to się stało, kotusiu? Dokonałeś może jakiego włamania do skarbca bankowego, że tak opływasz w forsę? Mam znów żyć z tobą? O, gdyby to było możliwe, byłabym bardzo szczęśliwa! Ale czy to możliwe? Czy ty wiesz, że ja teraz wydaję przeszło dziesięć tysięcy miesięcznie?

— To nic! — zawołał Robicki z dzikim zapałem — tyle, coprawda, nie mam, ale mam jednak pewne pieniądze. Mogę zacząć robić interesy, podwoić i potroić posiadane pieniądze, a potem może nawet znów zbogacić się, jak dawniej w Australji. Zobaczysz, że będziesz miała tyle, ile zechcesz. Dla ciebie i z myślą o tobie wszystko mi zawsze staje się możliwe.

Irena wzięła go czule za rękę i rzekła spokojnie:

— Mój ty skarbie jedyny, posłuchaj mnie uważnie i nie gniewaj się tylko... choć ci może powiem coś takiego, co ci będzie niemiłe. Zrozum, myślałam, żeś gdzieś zginął i w każdym razie jesteś dla mnie stracony, byłam bowiem przekonana, iż tym razem mi już nie przebaczysz. To też choć stale o tobie myślałam i bardzo często cię wspominałam, nigdy mi nawet przez myśl nie przechodziło, abyś mógł jeszcze kiedykolwiek wrócić do mnie. Aż tu nagle ni stąd ni zowąd, prosto z mostu buch, spadasz z nieba... Zmartwychwstałeś, jesteś, przychodzisz, „hrabia", z forsą, chcesz dawać dziesięć tysięcy miesięcznie. Oczywiście, ponieważ cię kocham nadal, nie powinnam zdawałoby się, wahać się ani chwilki. Ale... jest jedno ale... Co do mnie, to jestem... kim jestem... ale to, co robię, nie jest przez żaden kodeks karny zabronione. Nigdy w życiu nie miałam nic z policją do czynienia i nie chciałabym mieć, rozumiesz mnie chyba?

— Ireczko! — zawołał Robicki, oburzony — wiesz, że twoje podejrzenia oburzają mnie doprawdy... oburzają i obrażają...

— Kotusiu, wszystko lubię, tylko nie, jak mnie kto buja. Abyś zaś nie brnął dalej w kłamstwach, powiem ci odrazu... Gdy tylko wróciłam do kraju, napatoczył mi się twój dawny przyjakiel Florkosio...

— Ten drań?

— Nie wiem, czy drań, ale wiem, żeś się z nim dawniej zadawał. Ja, zresztą, nie. Raz go wtedy widziałam i niewiele więcej. Chłopak nie miał szczęścia w życiu, choć podobno z niego spryciarz nielada. Jest w wielkiej biedzie. Był tu u mnie raz jeszcze i napraszał się o forsę tak natrętnie, że kazałam służbie więcej go nie wpuszczać. Otóż ten Florkowski myślał, że ja się boję, iż mnie będziesz ścigał, nie wiedząc, że ja się tego wcale nie boję, przeciwnie, jest mi, jak widzisz, bardzo miło znów cię widzieć. Zaczął mnie więc „uspakajać", że twój powrót do Polski jest niemożliwy, słowem, że niema obawy, abyś się tu jeszcze kiedykolwiek zjawił, bo... czy mam mówić dalej? Już sam pewno wiesz, dlaczego, no nie? Bo...

— ...zostałem skazany na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia za kradzież, — dokończył śmiało Robicki.

— Tak jest, za kradzież i sfałszowanie podpisu w banku. Zgadza się.

— Ale dla kogo to zrobiłem, Ireczko, jak nie dla ciebie? — zawołał — za te pieniądze mogłem z tobą podróżować, zbogacić się w Australji, żyć z tobą tam cztery lata, otaczając się największym zbytkiem... Czy to wszystko nic? Czy nie wszystko dla ciebie?

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza kradzież

IV.

— Czy wolno wiedzieć poco pan do niego jeździł w godzinach urzędowania? — pytałem dalej.

— Pożyczyłem sobie u niego 150 złotych.

— I pożyczył panu te pieniądze?

— Tak jest.

— A jakiemi panu dał banknotami?

Malinowski namyślał się przez chwilę, wreszcie odpowiedział:

— Nie przypominam sobie.

— Wszak było to onegdaj i nie rozchodzi mi się o dokładne podanie odcinków, tylko mniej więcej.

— O ile sobie przypominam dał mi jeden banknot stuzłotowy i dziesięć pięciozłotowych lub też osiem 5 złotowych i jeden dziesięciozłotowy.

Postanowiłem obecnie użyć fortelu i zapytałem nagle:

— A co pan robił około godziny piątej przy ulicy Świętokrzyskiej? (jak wiadomo mieści się tam P.K.O.).

Byłem przekonany, że jeżeli sam nie podejmował pieniędzy, a posłał kogoś, to z pewnością oczekiwać musiał wpobliżu.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. Początkowo próbował zaprzeczać, wreszcie po namyśle odpowiedział:

— Teraz przypominam sobie. Czekałem na rogu Świętokrzyskiej na tramwaj.

— O ile mi wiadomo, to na kolonję Staszica jedzie się „siedemnastką" a nawprost biura jest przystanek tramwajowy, (biuro mieściło się przy ulicy Królewskiej) więc pocóż pan chodził po wyjściu z biura aż na Świętokrzyską?

— Rzeczywiście, omyliłem się, nie czekałem na tramwaj, tylko kupowałem sobie tam koszulę frakową i inne drobiazgi, zresztą mogę panu wskazać ten sklep. Ale właściwie na jakiej podstawie pan mnie bada i za co jestem zatrzymany? — zapytał wreszcie.

— W tej chwili panu to wyjaśnię. Przyznam się panu, że wydało mi się nawet dziwne, że pan dotychczas nie zainteresował się powodem zatrzymania, a więc czy przyznaje się pan do podjęcia zapomocą sfałszowanego czeku z P.K.O. 35000 złp?

Zatrzymany zerwał się z krzesła.

— Pan mnie obraża. Jestem akademikiem i ta zniewaga nie ujdzie panu płazem.

— Po pierwsze nie uważam tego za obrazę, tylko za zwykłe pytanie, na które może pan odpowiedzieć tak lub nie, zresztą, o ile pan to uważa za obrazę, może mnie pan wyzwać na pojedynek. Uprzedzam jednak, że jestem człowiekiem bardzo zajętym i, o ilebym się spóźnił na miejsce spotkania, to będzie pan musiał zacząć beze mnie — dodałem ze śmiechem. — A teraz żarty na stronę, czy przyznaje się pan, czy nie?

— Oczywiście, że się nie przyznaję i nie wiem o niczem.

— Doskonale. Ale widzę, że pan nosi nowe lakierki i smoking. Czy można wiedzieć ile pan zapłacił za lakierki oraz smoking i gdzie je pan kupił?

— Za lakierki zapłaciłem 45 złotych na Marszałkowskiej, a smoking obstalowałem u krawca przy ulicy Nowosenatorskiej i spłacam ratami.

— Z pewnością wewnątrz smokingu znajduje się firma, zechce pan na chwilę zdjąć smoking.

Nie omyliłem się. Okazało się, że smoking kupiony był w magazynie konfekcji i nie na miarę, lecz gotowy.

— Zechce mnie pan teraz posłuchać, panie Malinowski. Jest pan młodym człowiekiem i popełnił pan głupstwo, za które będzie pan musiał odpokutować. Otóż jeżeli wezwę tu pańskiego kolegę, u którego rzekomo pożyczył pan 150 złotych to z pewnością powie mi, że panu tę sumę pożyczył, gdyż nie ulega wątpliwości, żeście się uprzednio co do tego umówili, ale wątpię, abyście się również umówili w jakich odcinkach panu dał te pieniądze. Ale weźmy na chwilę, żeście byli tak dalece ostrożni, to o ile wezwę krawca z Nowosenatorskiej, ten z pewnością pana nie zna i żadnego smokingu dla pana nie szył. Radzę panu zatem nie gmatwać sprawy, gdyż okazanie skruchy może tylko wpłynąć na łagodny wymiar kary, zresztą o ile pan powie prawdę i zwróci pieniądze, postaram się panu również pomóc.

— Chciałbym z panem komisarzem pomówić w cztery oczy.

— Niech pan nas zostawi samych — zwróciłem się do wywiadowcy.

— Panie komisarzu. O ile mi pan da słowo honoru, że mnie pan zwolni i sprawa zostanie umorzona, to zwrócę pieniądze.

— Niestety ja panu mogę tylko dać słowo honoru, że pana zamknę, a co się tyczy zwolnienia, to musi pan żądać słowa honoru od swego adwokata. Jedno tylko mogę dla pana zrobić, a będzie to już bardzo dużo, mianowicie zniszczę podpisany przez pana przed chwilą protokół i sporządzę nowy, mianowicie, że przyznał się pan odrazu do winy i okazał skruchę, a to pomoże panu bardzo przy rozprawie sądowej, przytem może pan liczyć na daleko idące okoliczności łagodzące, zresztą w czasie rozprawy, jako świadek postaram się również panu pomóc. Oczywiście musi mi pan wskazać, gdzie znajdują się podjęte przez pana pieniądze.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją. Doktór Graba wrócił do swej żony i dzieci — a miss Nora została skazana na śmierć. Gangsterzy postanawiają jednak ratować swego wodza: młody, zdolny gangster Dillinger zmusza przemocą i łapówką naczelnika więzienia w Sing-Sing, Thompsona, aby stracił na krześle elektrycznem niewinną kobietę, zamiast miss Nory, a gangsterce ułatwił ucieczkę.

Gdy władze bezpieczeństwa i opinja publiczna są przekonane, że miss Nora nie żyje, wydostaje się tymczasem gangsterka na wolność i rozpoczyna swą działalność odnowa. Po szeregu udanych napadów, wpada znów na jej trop Fred. Ale gangsterzy zauważyli pościg detektywa i zkolei zdołali go pochwycić.

W przeddzień stracenia go przez gangsterów, ucieka Fred przy pomocy swego strażnika, chłopca murzyńskiego, Toma. Fred zawiadomił sędziego chicagowskiego, Greena, o „zmartwychwstaniu" miss Nory i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, celem zlikwidowania raz na zawsze bandy gangsterów.

Niezwykłemu detektywowi udaje się dowiedzieć, że Al Capone posiada własną łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory, wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

Wspólnie z władzami sądowemi postanawia Fred wysłać pościg za gangsterami. Na własną rękę udaje się Fred ze swym pomocnikiem, Tomem, nad wybrzeże przy Nowym Jorku, gdzie zdołał wytropić bandę, w chwili, gdy naprawiała łódź, szykując się do zanurzenia na dnie oceanu.

Fred zawiadomił natychmiast sędziego Greena, by wysiał oddział policji, eskadrę lotniczą, która miała osaczyć gangsterów, zanim zanurzą łódź. Green wydał natychmiast telefoniczne polecenie do Nowego Jorku, skąd na wskazane przez detektywa miejsce udały się natychmiast trzy samoloty policji.

Wnet przybyła policja. Napróżno usiłowali gangsterzy zanurzyć swą łódź. Wskutek defektu łódź była nie do użytku. Gangsterzy z początku zamknęli się w niej, a gdy ostatecznie przekonali się, że o ucieczce przy jej pomocy niema mowy — postanowiła miss Nora dokonać śmiałego wyczynu: przedrzeć się przez policję, zawładnąć aeroplanami i uciec na samolotach policyjnych.

Plan ten, wskutek zaskoczenia policji, udał się, ale tylko częściowo: na samolotach uciekli miss Nora, żona Dillingera, Mellon. Reszta gangsterów została zabita podczas pościgu, a ranny Dillinger wpadł w rece policji.

Ranny Dillinger został umieszczony pod czujną strażą policji w szpitalu więzienia Sing-Sing. Tu leżąc, chory postanowił na własną reke uciec, wykorzystując pierwszą okazję. Okazja taka wnet się nadarzyła: do celi szpitalnej przybył naczelnik policji nowojorskiej, chcąc przyjrzeć się niebezpiecznemu złoczyńcy.

Naczelnik policji był niezwykle podobny do Dillingera. Dill oświadczył, że chce mu zaufać szereg rzeczy, i w tym celu prosił, by wszyscy wyszli z celi. Gdy gangster pozostał sam z naczelnikiem policji, rzucił się na niego, udusił go, przebrał się w jego mundur i opuścił więzienie, uciekając autem naczelnika policji.

Policjantom, którzy stali na straży przed celą, zabronił wchodzenia do chorego, który „usnął". Dopiero, gdy po godzinie do celi weszła na opatruuek pielęgniarka, zastała w łóżku ubranego w chałat szpitalny — trupa.

Wnet potem przybył naczelnik więzienia — i ucieczka Dilla, oraz morderstwo wykryły się. Zaalarmowano natychmiast policję chicagowską, która rozpoczęła pościg Tymczasem Dill zatrzymał auto na drodze, kazał zdumionemu szoferowi, który dopiero teraz zauważył, że nie wiózł swego pana, wysiąść i pomknął dalej.

Dillinger zrozumiał, że za wszelką cenę powinien zmienić swoje ubranie komisarza policji, niedługo więc namyślając się zatrzymał auto, w którem znajdował się jakiś elegancki pan z żoną. Rozkazał temu panu pójść z sobą do pobliskiego lasu, gdzie steroryzował go, kazał mu się rozebrać, włożył jego cywilne ubranie, zabrał kilka tysięcy dolarów, uderzył rączką rewolweru w głowę tak, by tamten padł zemdlony, poczem szybkim krokiem zaczął biec w kierunku innej szosy.

Tymczasem żona nieznajomego, będąc niespokojna z powodu braku męża, udała się z szoferem na poszukiwania do lasu.

Długo biegała niespokojna kobieta po lesie, a za nią szofer — ale nigdzie nie było widać śladu zaginionego męża. Nagle, gdy już przeszli bliako pół kilometra, krzyknął szofer:

— Pani Bertold, niech pani spojrzy, coś tam w bieli leży w lesie...

Rzeczywiście, w głębi lasu widać było coś białego. Jakieś złe przeczucie uderzyło kobiecie do głowy. Załamała ręce i poczęła biec w kierunku tej białej plamy.

Za chwilę krzyknęła zrozpaczona:

— Boże litościwy! Tam leży jakiś mężczyzna... W bieliźnie... krew... morderstwo... To trup mego męża...

Zadrżała cała, z piersi jej wydarł się jakiś krzyk, poczem padła nieprzytomna na ziemię.

Szofer stanął zrozpaczony. Nie wiedział, co ma teraz uczynić, do tego jest sam jeden. Tam dalej leży jego pan, rozebrany, w bieliźnie, nieprzytomny, może zamordowany, a tu obok znowu, pani Bertold, zemdlona.

Co ma począć? Jak sobie radę dać z tem wszystkiem?

Spogląda przed siebie i widzi nagle mundur komisarza policji, czapkę komisarza...

Co się stało? Jakie niesamowite rzeczy tu zaszły? Jego gospodarz leży bez ubrania, w bieliźnie, rzeczy jego zrabowano, a natomiast pozostawiono mundur komisarza policji...

Szofer postanowił ocucić przedewszystkiem panią Bertold. Nie powinien zostać sam jeden świadkiem tego wszystkiego. Jeśli miało tu miejsce morderstwo, — niech mistress Bertold poświadczy, jak się to wszystko odbyło... Poza tem trzeba zaalarmować najbliższy posterunek policji..

Po dłuższym czasie udało mu się przywrócić do przytomności panią. Wstała, ciężko oddychając, obejrzała się przestraszona, a widząc swego męża, leżącego twarzą do ziemi, załamała ręce i poczęła przeraźliwie krzyczeć:

— Spokojnie, spokojnie, mistress Bertold — uspakajał ją szofer — spróbujmy przedewszystkiem przywrócić do przytomności pana Bertolda... Może żyje...

Biegną do niego, szofer nachyla się, przysłuchuje się, poczem zwraca się do pani Bertold:

— Proszę pani, żyje...

Odwracają go, kładą na plecach i zaczynają cucić. Powoli wraca mister Bertold do przytomności. Spogląda na swą żonę, na szofera, tak jakgdyby ich nie poznał. Jest jeszcze oszołomiony z powodu uderzenia, jakie otrzymał na pożegnanie od Dillingera.



Przyśpieszyli kroku. Ale w tej samej chwili wybiegło im na spotkanie kilku wywiadowców z rewolwerami w rękach i krzyknęło:
— Ręce do góry! Stać!

Po chwili jednak poznał swą żonę i szofera.

— Co to było? Co to było? — pyta zrozpaczona kobieta.

— Nic nie było...

— Czego chciał od ciebie ten komisarz policji?

— Nic nie chciał komisarz policji...

— Dlaczego ciebie rozebrał?

— Bo to był bandyta..

— Jakto, bandyta, przebrany w mundur komisarza?

— Jakiś gangster — westchnął ciężko mister Bertold — to nie był wcale komisarz policji...

— Zabrał ci wszystko?

— Tak, zabrał pieniądze, portfel, zegarek, nic mi nie zostawił, a na odchodnem uderzył mnie rączką rewolweru...

— Ale jak teraz pojedziesz do domu w samej bieliźnie? — pyta zrozpaczona pani Bertold...

— To są głupstwa, moja droga. Przedewszystkiem trzeba donieść o wydarzeniu policji.

Mister Bertold z trudem wstał i wsparty na ramieniu swej żony zaczął powoli wracać do swego auta. Szofer rzucił na ramię pana mundur komisarza policji, sam zaś zabrał do ręki spodnie i czapkę.

Gdy już byli przy szosie, usłyszeli nagle szum i jakieś ludzkie głosy. Na szosie zauważyli auta z policją i wywiadowcami. Obok stała jakaś ciężarówka.

Szofer wskazał policję i odezwał się:

— Widzi pan, teraz wszystko staje się już jasnem. Policja goni tego gangstera, który uciekł w przebraniu komisarza policji... Zaraz wszystko im powiemy i wyjaśnimy.

Przyśpieszyli kroku. Ale w tej samej chwili wybiegło im na spotkanie kilku wywiadowców z rewolwerami w rękach i krzyknęło:

— Ręce do góry! Stać!

Wywiadowcy zbliżyli się do nich, założyli kajdanki na ręce. Jeden z nich odezwał się:

— Oto mundur zamordowanego komisarza policji...

Szofer śmieje się, ale mister Bertold drży ze strachu... Może to znów przebrani gangsterzy, a nie żadni wywiadowcy? — Mistress Bertold prosi, by sprowadzić komisarza. Nie trzeba go prosić, aby przybył!

Sam po chwili zbliża się do zatrzymanych i odzywa się:

— Mister Dillinger, mamy pana w naszem ręku...

— Mister, tu niema żadnego takiego Dillingera — odpowiada pani Bertold. — Może tu był przed chwilą, ale obecnie panowie przybyliście za późno. To jest mój mąż, mister Jacob Bertold, właściciel składu biżuterji... Wracaliśmy do domu. Zatrzymał nas jakiś komisarz policji i kazał memu mężowi iść za nim do lasu. Tam zmusił go, by się rozebrał, włożył na siebie jego ubranie, zostawił swoje, zabrał portfel z pieniędzmi, zranił męża i sam uciekł...

— Hm... Hm... — zastanawia się komisarz — dokumenty poproszę?

— Dokumentów niema, bo ten gangster zabrał ze sobą...

— Wobec tego jestem zmuszony państwa aresztować, aż do czasu sprawdzenia tożsamości...

Komisarz rozkazał odprowadzić państwa Bertold wraz z szoferem do Nowego Jorku, a sam w towarzystwie całej gromady policjantów i wywiadowców udał się na poszukiwania do lasu.

Wraz z policją przybyły również i psy policyjne. Pies szukał, wąchał ubranie komisarza, poczem pobiegł szybko w głąb lasu. Za nim pobiegli wywiadowcy, z trudem mogąc nadążyć. Pies biegł w ciągu kwadransa, aż dobiegł do szosy, przy której zatrzymał się, i zaczął szczekać, skacząc wokoło.

Tu, w tem miejscu zaginął ślad po Dillingerze.

Gangster przybył do szosy i tu natrafił na wracającą do miasta pustą taksówkę. Tą taksówką udał się do Nowego Jorku.

O tej samej porze, gdy policja napróżno szukała go w lesie, a pies policyjny, wywijając ogonem, szczekał bezradny — wszedł do magazynu gotowych ubrań na Washington Avenue w Nowym Jorku jakiś młody, elegancko ubrany pan i kazał podać sobie letnie ubranie sportowe.

Jegomość ten nie targował się długo. Wybrał najdroższy garnitur. Gdy sprzedawca zaczął garnitur pakować, odezwał się:

— Proszę mi tego garnituru nie pakować...

— Sądziłem, że odeślemy go panu do domu...

— Nie, dziękuję, włożę ten garnitur odrazu na siebie. Ten zaś, który mam na sobie, proszę odesłać mi do domu. Gdzie tu można przebrać się?

Sprzedawca wprowadził kupującego do małego pokoju toaletowego, przeznaczonego do ubierania się. Dillinger prosił zostawić go samego. Bał się, że sprzedawca zauważy bandażowaną rękę. Bandaż był przesiąknięty krwią i to mogło wzbudzić podejrzenie. Odezwał się więc:

— Proszę pana, ja już się sam ubiorę... Za chwilę wyjdę...

Sprzedawca wyszedł z pokoju. Dillinger ubierał się sam powoli. Z garnituru, który zrabował wyjął czystą chusteczkę, obandażował sobie rękę. Tymczasem przysłuchiwał się rozmowie, jaka toczyła się w sąsiednim pokoju:

— No, jak pan myśli, złowią tego Dillingera?

— O, dałbym sto dolarów na dwadzieścia, że takiego gangstera nie tak łatwo będzie złowić. To jest chwacki chłop i wykręci się z niejednego niebezpieczeństwa. Chociaż policja przeznaczyła pięć tysięcy dolarów nagrody, za wskazanie miejsca, gdzie się ukrywa, jabym się tego nie podjął... Gangsterzy zakatrupiliby mnie na miejscu...

— Patrzcie no, oto jest jego fotografja. Oto chłop, jak bokser...

— A jabym go oddał w ręce policji i gwiżdżę sobie na zemstę gangsterów. Uciekłbym, gdzie pieprz rośnie, zmieniłbym nazwisko, a potem niech mnie szukają, jak wiatru w polu...

Ta rozmowa zaniepokoiła oczywiście mocno Dillingera. Co będzie, jeśli przy wyjściu ktoś ze sprzedawców pozna, że jest on właśnie Dillingerem?

Dill ubrał się, poprawił krawat i sprawdził jeszcze raz swoje rewolwery, które zabrał komisarzowi policji. Poczem pewnym krokiem otworzył drzwiczki i wszedł do ogólnej sali do kupujących.

W tej samej chwili zauważył skupione na sobie spojrzenie sprzedawców.

Dalszy ciąg jutro.

Obłąkani pod wpływem słońca

Fryzjer oszalał podczas pracy i popełnił zbrodnię — Mąż zabił żonę, która skarżyła się na upały

W Nowym Jorku, jak również i w innych miastach Stanów Zjednoczonych, powstała konieczność uruchomienia specjalnych szpitalów dla umysłowo chorych wskutek katastrofalnej fali upałów, jaka tam panowała.

Istniejące bowiem szpitale i sanatorja nie były w stanie pomieścić wszystkich pacjentów. Wobec tego zamieniono inne szpitale, które miały wolne miejsca, na kliniki dla ofiar upałów.

Na czele takiego szpitala w Nowym Jorku stanął najwybitniejszy specjalista chorób nerwowych, profesor dr. H. Brown. Dziennie przybywa 10 pacjentów. Na szczęście w większości wypadków nie są to furjaci, ale melancholicy. Są oni bezpieczni dla otoczenia, ale choroba jest przewlekła i trudniejsza do wyleczenia.

Mechancholicy odmawiają przyjęcia pokarmów, leżą nieruchomo w łóżkach i jęczą. Wielu z nich straciło mowę.

Prasa nowojorska notuje dwa wypadki furji wśród obłąkanych wskutek upału, które wydarzyły się przed kilkoma dniami.

W dzielnicy Bronx fryzjer Gounghman nagle oszalał. Przed kilkoma godzinami był na ulicy, gdzie go słońce porazilo, ale nie chciał pójść do łóżka, zostając w zakładzie.

W pewnej chwili chwycił brzytwę i zabił nią swojego 16-letniego pomocnika. Chłopak zmarł zanim przywieziono go do szpitala. Oszalałego fryzjera obezwładniono i w kaftanie bezpieczeństwa odstawiono do szpitala.

W drugim wypadku mąż zastrzelił żonę ponieważ uskarżała się na upał. Jak się później okazało, nieszczęśliwiec już nie rozumiał podówczas co do niego żona mówiła, gdyż wskutek porażenia słonecznego postradał zmysły.

Wszyscy pacjenci prof. Browna leczeni są specjalnemi sposobami, które doprowadzić mają do przywrócenia im zdrowia. Kierownik szpitala jest jak najlepszego zdania i wyraża przekonanie, że większość pacjentów uda mu się uratować.

Córki angielskiego dygnitarza

Jedna prowadzi oberżę — druga została guwernantką

Sensacją w kołach towarzyskich Anglji jest wiadomość, że młodsza, 25-letnia córka b. premjera, a obecnego ministra Anglji MacDonalda, Sheila, obejmuje posadę guwernantki w St. Vincent w Indjach. Jej starsza siostra Izabela prowadzi od pół roku oberżę pod Londynem.

Jak wiadomo, MacDonald był jednym z wodzów socjalizmu angielskiego i pierwszym premjerem rządu robotniczego. Potem MacDonald został z partji socjalistycznej wykluczony wraz z kilkoma członkami i był przez 4 lata premjerem rządu koncentracji narodowej. Obecnie jest jednym z najwybitniejszych członków nowego, również narodowego, rządu.

Jak widzimy, córki dygnitarza państwowego zachowały szacunek wobec pracy i bynajmniej nie wykorzystują stanowiska swojego ojca i brata, który również jest ministrem, ale wolą same pracować na swoje utrzymanie.

Pierwszy gość — pierwsze samobójstwo

Tajemniczy kupiec nabywał towary i wysyłał je do nieistniejących firm

Pomimo, iż w Chinach trwają ciągle rozruchy, że nie ma dnia bez ofiar i demonstracyj, życie wre, robi się interesy.

Przed kilkoma dniami otworzono w Szanghaju nowy, luksusowy hotel „New Grand". Mieści się on wpobliżu parku Chang-Hsu-Ho. Otwarcie nowego hotelu miało charakter niezwykle uroczysty. Odbył się bankiet dla członków amerykańsko - chińskiego towarzystwa budowlanego Baely i Spółka, którego dziełem i własnością jest wspomniany hotel.

W pewnej chwili rozbawieni goście usłyszeli dwa strzały.

W pierwszej chwili myśleli, że popełniono znowu jakiś zamach polityczny. Z błędu wyprowadził dyrekcję służący, który zawiadomił, że pierwszy gość hotelowy, Amerykanin Jerzy Fesher popełnił w swoich apartamentach samobójstwo.

Jakkolwiek nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Amerykanin nie padł ofiarą zamachu, policja miała przed sobą do rozwiązania bardzo trudną zagadkę.

W portfelu samobójcy znaleziono pewien adres w Nowym Jorku, który podawał w hotelu, jako miejsce swojego stałego zamieszkania.

Natychmiast wysłano obszerną depeszę radjową z zawiadomieniem o tragicznym wypadku. W kilka godzin później nadeszła jednakże depesza zpowrotem z uwagą, że podany adres jest fałszywy.

Następnego dnia do władz śledczych zgłosił się pewien kupiec portugalski i oświadczył, że Fesher kupił u niego przed dwoma miesiącami partję towaru. Zapłaciwszy pełna należność, podał mu adres pewnego domu towarowego w Nowym Jorku, dokąd towar ma odesłać. Po pewnym czasie towar przyszedł zpowrotem z uwagą, że pod podanym adresem nie mieści się żaden dom towarowy i że wogóle niema w Nowym Jorku podobnej firmy.

Policja stawiała sobie pytanie: Co to znaczy? Oszustwo nie wchodzi w rachubę, gdyż towar był zapłacony. Zagadka zaczęła się wikłać, kiedy w następnych dniach zjawili się dalsi kupcy, którzy poczynili te same doświadczenia. Otrzymali od Feshera zamówienia, należność zapłacił, towar kierowano pod wskazany adres, skąd wracał z odpowiednią uwagą.

Urząd śledczy w Szanghaju rozesłał wobec tego do wszystkich urzędów policyjnych w Ameryce i Anglji fotografję Feshera z prośbą o poinformowanie go kim był samobójca.

Odpowiedź nadeszła z Sampacho w Argentynie. Donosiła ona, że Fesher był farmerem, przez 3 lata przebywał w zakładzie dla obłąkanych w Buenos Aires, skąd jesienią ubiegłego lata uciekł. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Dane te okazały się zupełnie ścisłe. Stwierdzono więc, że samobójca był obłąkany. Powstała jednak następna niewyjaśniona sprawa: Skąd brał pieniądze?

Fesher nie miał żadnej rodziny, z zakładu uciekł, nie posiadając przy sobie nawet jednego grosza. Dalej — w jaki sposób Fesher mógł przez przeciąg kilku miesięcy uchodzić za człowieka normalnego i nikt nie poznał się na jego chorobie?

Odpowiedź na te pytania nadeszła wkrótce. Pewien staruszek, farmer z okolic Chicago zawiadomił władze śledcze o ciekawych szczegółach, które całkowicie rozwiązały zagadkę.

Przed 30 laty bawił u niego Fesher. Pewnej nocy staruszkowi ukradziono 50.000 dolarów, które uzyskał ze sprzedaży swojego domu. Fesher znajdował się jakiś czas pod obserwacją, podejrzewano go bowiem o dokonanie tej kradzieży, ale nie udało się przeprowadzić dowodu.

Fesher zwolniwszy się z podejrzenia, umieścił ukradzioną sumę w różnych, małych bankach i nie podejmował jej. W międzyczasie ożenił się, przeniósł się do Argentyny. Po ucieczce z zakładu dla obłąkanych Fesher podjął w bankach swój kapitał, który dał na wysokie procenty i wyjechał. Przy pomocy tych pieniędzy udawał bogatego kupca i robił zamówienia dla nieistniejących domów towarowych w Nowym Jorku.

Wzruszająca wierność tancerki

Miłość przezwycięża największe przeszkody

Stare przysłowie głosi, że tam, gdzie djabeł nic nie zdziała — poradzi kobieta. To święta prawda. Kobieta jeśli się uprze, cel swój osiągnie. Poniższe wydarzenie jest wymowną ilustracją tego.

Przed kilkoma laty występowała w Budapeszcie gościnnie, w jednym z kabaretów, rewja angielska. Cieszyła się ona dużem powodzeniem, ale największe sukcesy zbierała młoda i niezwykle piękna tancerka, niejaka Laila Colins.

Powodzenie jej nie ograniczało się do sceny, albowiem rój adoratorów zaczął otaczać tancerkę i ubiegał się o jej względy.



Na stadjonie pływackim w Nowym Jorku wzniesiono wieżę do skoków, która ma kształt drzewa. Oto jak budownictwo naśladuje naturę.

Młoda tancerka przyjmowała te hołdy bardzo chętnie, ale wyróżniała pewnego aktora. Zdawało się, że Angielka zrezygnuje z powrotu do swojej ojczyzny i pozostanie w Budapeszcie. Stało się jednak inaczej.

Panna Colins wyjechała do Londynu wraz ze swoją trupą. Aktor budapesztański nie dał za wygraną i szturmował tancerkę listami. Jakiś czas panna Colins odpisywała, później jednak umilkła.

Zakochany aktor dowiedział się, że jego bogdanka wpadła w sidła miłości. Nowym szczęśliwcem był znany makler giełdowy, człowiek bardzo zamożny, niejaki Mark Godfrey.

Zakochał się w tancerce, jak młody student. Obsypywał swoją wybraną najkosztowniejszemi podarunkami, spełniał nawet jej niewypowiedziane życzenia. Przesłoniła mu widok na cały świat.

Człowiek, który dotychczas tkwił po uszy w interesach, myślał teraz tylko o swojej najdroższej. Mimo, iż interesy zaczęły iść znacznie gorzej, rozpoczął się bowiem kryzys gospodarczy, zakochany makler nie zmieniał trybu życia, nie ograniczał w niczem swojej hojności, wobec wymagającej i potrzebującej tancerki.

Przyjaciele giełdziarza kiwali głowami i wiedzieli, że musi się to skończyć prędzej, czy później katastrofą.

I nie omylili się. Pewnego dnia Godfrey stanął przed sądem konkursowym, który ogłosił jego bankructwo i, stwierdzając, że stało się to rozmyślnie, skazał go za to przestępstwo na 7 lat więzienia.

Tancerka była zrozpaczona. Gdy Godfrey został aresztowany przysięgła mu wierność. To było jego jedyną pociechą. Ale czy dotrzyma?...

Panna Colins sprzedała całą biżuterję, którą otrzymała od Godfreya, i wszczęła akcję w celu zrehabilitowania swojego przyjaciela. Prowadziła ją planowo, nie zrażając się żadnemi trudnościami i niepowodzeniami. I akcja jej została wreszcie uwieńczona pomyślnie.

Król Edward VIII dowiedział się z prasy o wysiłkach tancerki. Kazał sobie przygotować akta sprawy Godfreya i stwierdziwszy, że w więzieniu zachowywał się nienagannie ułaskawił go zmiejsca.

Makler odcierpiał 5 lat swojej kary. W kilka dni po wyjściu z więzienia odbył się w Londynie ślub tancerki Colins z Godfreyem.

Kordon ochronny króla Anglji

Plan pałacu królewskiego jest tajemnicą

W związku z ostatnim nieudanym zamachem na króla Anglji Edwarda VIII, który wykazał, że bezpieczeństwo króla nie jest dostatecznie chronione, specjalny wydział Scotland Yardu — „ochrona króla" został w dwójnasób powiększony.

Oddział ten składa się z wyjątkowo pewnych i zaufanych ludzi, bardzo starannie dobieranych. Praca jego rozpoczyna się z chwilą, gdy król ukazuje się publicznie. Tworzą oni wówczas kordon, który oddziela króla od publiczności. Każdy piąty człowiek tego kordonu jest olbrzymem. Stoją oni twarzą do publiczności i doskonale widzą jej każdy ruch. Dzięki swojemu wzrostowi i niezwykłej sile potrafią udaremnić każdą próbę zamachu.

Nie na tem jednak koniec. Władze bezpieczeństwa postanowiły również zająć się siedzibą królewską, to jest Pałacem Buckingham. W pierwszym rzędzie plan pałacu, jego rozkład stanowi tajemnicę. Dzięki temu obcy nie może się rozeznać w kompleksie gmachów i pokojów i musi zbłądzić w tym labiryncie.

Niezależnie od tego zainstalowano przy biurku królewskim specjalny kontakt. Jedno naciśnięcie guzika zamyka olbrzymie drzwi gabinetu pracy króla. Poza tem w szeregu pokojach urządzono „judasze", małe otwory, przez które można obserwować co się dzieje w pokojach. Wiele z tych otworów urządzono pod obrazami. Oczywiście, że wszystkie są niewidoczne i znane jedynie służbie bezpieczeństwa pałacu.

W ten sposób król znajduje się stale pod czujną i baczną obserwacją.

Nakoniec warto jeszcze nadmienić, że posterunkowy, który zatrzymał zamachowca został przez króla Edwarda VIII mianowany podporucznikiem. Awans niełada, ale całkowicie zasłużony.

Komedja przedślubna oszusta

Szukała narzeczonego — znalazła wyrafinowanego aferzystę

Mimo wielokrotnych ostrzeżeń w prasie i również bardzo wielu oszustw na szkodę kobiet, wpadają one wciąż w sidła oszustów matrymonjalnych. Do takich naiwnych należy również 27-letnia Chana Binenfeld, mieszkanka Warszawy (Nalewki 37).

Poznała ona kiedyś na ulicy Karmelickiej niejakiego Jankla Mincberga (Karmelicka 15). Ot poprostu kawaler zrobił oko i to wystarczyło, że dama się w nim zakochała. Później dopiero, ale to znacznie później panna przekonała się, że kawaler znał słabość damy, a raczej znał silę jej kieszeni.

Panna miała pieniądze i szukała narzeczonego. Tego tylko jej do szczęścia brakowało. Mincberg w kilka minut po poznaniu się z panną Binenfeld już mieszkał w jej sercu. W kilka tygodni potem odbyły się formalne zaręczyny i wyznaczono termin ślubu.

Teraz zaczęła się właściwa komedja. Kawaler jął zabiegać o pieniądze. Jako handlowiec marzył o jakiemś własnem przedsiębiorstwie. Przynajmniej udawał, że marzył. Ale jego interesy dotychczasowe szły marnie i nie zdobył się jeszcze na potrzebny do większego interesu kapitał.

Narzeczona zrozumiała kłopoty kawalera, tem bardziej, że stale mówił, iż nie zniósłby gdyby jego żona miała pracować i utrzymywać go. Zachęcona obietnicami narzeczonego naiwna kobieta chętnie przyszła narzeczonemu z pomocą i wręczyła mu 1.000 złotych.

Na tem kończy się komedja i zaczyna się dramat, bo kawaler nie pokazał się więcej na oczy. Zapomniał nietylko o terminie ślubu, ale zapomniał całkiem o pannie. Ponieważ oczekiwanie na przybycie narzeconego zbytnio się dłużyło, panna poskarżyła się policji.

Rozpoczęło się poszukiwanie kombinatora, który wyjechał sobie za wyłudzone pieniądze nad morze. Pieniądze jednak wkońcu wyczerpały się i Mincberg wrócił do Warszawy. Wczoraj panna Binenfeld przechodząc ulicą Wołyńską, spotkała się z wydrwigroszem oko w oko.

Zatrzymała go, mimo próby ucieczki i oddała w ręce policji. Mincberga zatrzymano za kratami.

Niezwykłe zawody w Ameryce

Ameryka jest krajem wszystkich możliwości. Nic więc dziwnego, że istnieją tam zawody gdzieindziej zupełnie nieuprawiane, ba, nawet nieznane.

A więc w Nowym Jorku żyje i pracuje jedyny na świecie fryzjer... lwów. Jest nim niejaki Antonio Castellioni, Włoch z pochodzenia. Klienteli ludzkiej mistrz Castellioni zupełnie nie posiada. Jest natomiast całkowicie na usługach ogrodów zoologicznych i cyrków.

Oczywiście, iż taki specjalista, który nie posiada żadnych konkurentów jest w ciągłych podróżach. Fryzura lwa kosztuje zresztą bagatelkę, bo tylko 500 dolarów. Mistrz więc żyje wcale dostatnio.

Ale skąd p. Castellioni wpadł na pomysł swojego zawodu? Otóż obecny mistrz fryzjerski lwów był kiedyś poskromicielem lwów. Wtedy zbliżył się do zwierząt i szczególnie pokochał lwy. Już wówczas dla przyjemności upiększał swoich pupilków i stwierdził, że lwy bardzo chętnie poddają się upiększeniu grzyw. Przyrządy fryzjerskie są oczywiście jego własnego wynalazku, nie miał przecież w tym kunszcie żadnych poprzedników ani nauczycieli. Przyrządy te różnią się „nieco“ od normalnych przyrządów fryzjerskich. No, ale to chyba nikogo nie zdziwi.

Zarówno mistrz, jak i jego klientela (nie lwy ale ich właściciele) posiadają wielkie zmartwienie. Co będzie gdy nie stanie p. Castellioni? Dotychczas bowiem mistrz nie znalazł żadnego chętnego, któryby chciał u niego praktykować i nauczyć się tego niezwykłego kunsztu.

Niemniejszym specjalistą jest dr. Howe, lekarz w Dallas. Ten pan wyspecjalizował się w robieniu sztucznych znamion na ciele. Okazuje się, że jakiś plasterek trwały, jest kobietom potrzebny dla uzupełnienia indywidualnej piękności. Dr. Howe posiada klientelę z całej Ameryki, oczywiście niemal wyłącznie kobiecą. On sam decyduje w którem miejscu jakiego kształtu znamię jest potrzebne danej kobiecie dla podkreślenia jej urody. Zawód bardzo opłacalny ponieważ dr. Howe posiada bardzo duży majątek. O następcę nie będzie mu trudno, gdyż założył specjalne sanatorjum, w którem pracuje kilku lekarzy. Dotychczas jednak nie zdradza tajemnicy z czego robi owe znamiona, które zachowują długoletnią trwałość.

Pani Florence Harding - Pipers, piękna młoda kobieta o nieco melancholijnym wyglądzie jest płaczką w jednym z teatrów Nowego Jorku grywającym wyłącznie dramaty. Młoda ta osóbka płacze co wieczór tak spazmatycznie, tak wzruszająco, że porywa za sobą widownię. Otrzymuje za to miesięcznie 400 dolarów.

Pan Howard Lew w Los Angeles zarabia na swoje utrzymanie przy ruletce. Nie znaczy to, że p. Lew gra w ruletkę, że wygrywa dzięki specjalnemu systemowi. Uchowaj Bóg. Howard Lew wogóle już nie gra, zdołał jednakże w tem kasynie przegrać całą fortunę ojcowską, to jest przeszło 100 tys. dolarów. Zarząd kasyna zezwolił, w zamian za zostawienie tej pokaźnej sumki w jego kasie, sprzedawać mu amulety. Z tego procederu p. Lew ciągnie poważne dochody. Ale już nie gra.

Najniebezpieczniejszym jest jednak zawód p. Dryersa w Waszyngtonie. Dla pocieszenia może sobie powiedzieć, że posiada na całym świecie wielu kolegów w tej samej branży. Dryers jest wojskowym lotnikiem, ale przydzielono mu specjalne funkcje. Próbuje on wszystkie modele spadochronów, jakie produkuje się dla wojskowego lotnictwa.

Dotychczas pilot Dryers wypróbował 29 modeli spadochronowych i za każdym razem lądował bez wypadku. Pewien astrolog jednak przepowiedział mu, że przy wypróbowaniu 35 modelu ulegnie śmiertelnemu wypadkowi. Lotnik przyjął tę przepowiednię z humorem i... założył się. Zakład stanął na następujących warunkach: jeśli Dryers rzeczywiście ulegnie wypadkowi astrolog otrzyma ze spadku lotnika 1.000 dolarów, gdyby natomiast wróżba okazała się fałszywa astrolog zapłaci taką samą sumę lotnikowi.

Pan Artur Malloney z Chicago zawdzięcza swój zawód kryzysowi. Przez kilka lat był bezrobotny. W tym czasie stwierdził, że wielu jego towarzyszy, również bezrobotnych, cierpiało na brak.. czystego kołnierzyka. Brak ten odczuwano bardzo dotkliwie, gdy trzeba było się pójść przedstawić po złożeniu oferty. Gdy wreszcie otrzymał jakąś skromną posadę Malloney zaczął oszczędzać każdy grosz i kupował za oszczędności kołnierzyki różnych rozmiarów.

Gdy zaopatrzył się w kilkaset kołnierzyków otworzył specjalny sklep, w którym wypożycza za kilka groszy bezrobotnym kołnierzyki. Ma również na składzie krawaty.

Humor.

Mądrość natury

— Słyszeliście, że wszystko w naturze jest celowe. Może ktoś z was przytoczy mi jakiś przykład?

— Łabędź, panie psorze.

— Łabędź? Dlaczego?

— A bo łabędź ma długą szyję po to, żeby nie utonął podczas powodzi...

Pułk. Lindbergh przybył do Berlina

BERLIN, (PAT). O godz. 17-ej na lotnisku w Staakeu wylądował płk. Lindbergh z małżonką. W imieniu min. min. Goeringa powitał znakomitego lotnika komendant lotniska, poczem pp. Lindbergh w towarzystwie amerykańskiego attache wojskowego odjechali do Berlina.

Proces o zajścia w Częstochowie

Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpoznawał sprawę jedenastu oskarżonych o wywołanie zajść w lokalu Funduszu Pracy i przed gmachem Funduszu Pracy w Częstochowie w dniu 26 marca r. b.

Sąd po 2-dniowej rozprawie uznał winę 10 oskarżonych za udowodnioną i skazał głównych prowodyrów zajść, karanych już za działalność komunistyczną Edmunda Straszaka i Lucjana Pietrasa na karę półtora roku więzienia oraz Marję Jani na jeden rok więzienia.

Pozostali oskarżeni skazani zostali na kary od roku do 6 miesięcy.

Nowy proces prof. Meissnera

Jak się dowiadujemy, dnia 8 sierpnia r. b. w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego znajdzie się sensacyjny proces prof. Alfreda Meissnera, pozwanego o odszkodowanie 50.000 złotych.

W charakterze powódki występuje niejaka Szczepańska, której prof. Meissner dokonał operacji wycięcia części dziąsła. W wyniku operacji, jak opiewa skarga powodowa, pozostało trwałe oszpecenie oraz uszkodzenie organów krtani i nosa.

Szczepańska utraciła zdolność zarobkowania i jest kaleką. Skargę powodową popierać będzie adw. Roliński.

„Genjalny plan Zorżety“

zaprowadził parę przyjaciół do więzienia

Pewna młoda paryżanka znalazła sposób zrobienia w łatwy i przyjemny sposób pieniędzy, jakkolwiek o uczciwości w danym wypadku mówić jest conajmniej trudno.

Piękna Zorżeta przedstawiła swój „genjalny“ plan swojemu przyjacielowi, który w tej całej imprezie gra, jak zobaczymy dużą rolę.

Pani Zorżeta ogłaszała się w różnych odstępach czasu w pismach paryskich i prowincjonalnych w następujący sposób: „Młoda, przystojna paryżanka, posiadająca duży, osobisty majątek poślubi uczciwego pana na stanowisku“. Nikogo nie zdziwi, że na takie ogłoszenie przychodziło mnóstwo odpowiedzi.

Młoda osóbka umawiała się na spotkanie w kawiarniach. Odnosiła przy tej okazji zawsze sukcesy, gdyż jej piękność, jak i zachowanie, potrafiło oczarować nawet najbardziej wymagających. Podczas tych rozmów pani Zorżeta w pewnej chwili otwierała swoją torebkę z której wystawały banknoty tysiącfrankowe. Chodziło o to, by jej towarzysz widział, że piękna pani posiada przy sobie większą gotówkę.

Zkolei młoda dama odkładała torebkę na opodal stojące krzesło i dalej prowadziła miłą rozmowę. W tym czasie jej przyjaciel, który zawsze siedział obok, dyskretnie opróżniał zawartość torebki. Gdy przychodziła chwila rozstania piękna dama z rozpaczą stwierdzała brak pieniędzy w torebce. Oczywiście przerażenie, bo przecież pani ma właśnie do załatwienia jakiś interes na mieście zanim pójdzie do domu.

Starający się o rękę pięknej i bogatej pani mężczyzna, ani przez chwilę nie waha się, by pomóc swej miłej towarzyszce. Przecież odbije sobie to może już niebawem.

Zorżeta zresztą nie była wymagającą. Prosiła o 100 franków, to jej starczyło. W ten sprytny sposób Zorżeta zarabiała miesięcznie do 6 tysięcy franków. Oczywiście aż do chwili kiedy wpadła. Znalazł się bowiem pewien pan, który chciał koniecznie pójść z p. Zorżetą i załatwić osobiście wszystkie sprawunki. Płacić wszystko i zarazem odprowadzić do domu. Piękna paryżanka odmówiła, ale adorator był bardzo uparty. Śledził swoją bogdankę i wszystko nakrył.

Obecnie pani Zorżeta wraz ze swoim przyjacielem siedzą w więzieniu i mają możliwość obmyślenia nowych źródeł zarobkowych.

Senat gdański protestuje

przeciw manifestacjom w sprawie Wolnego Miasta

Prezydent senatu gdańskiego Greiser protestował wobec komisarza generalnego R. P. w związku z manifestacjami, organizowanemi ostatnio przez Ligę Morską i Kolonjalną. W szczególności chodziło p. Greiserowi o pewne hasła, jakie padły w czasie zgromadzeń, oraz o pewne transparenty, niesione w pochodzie, skierowane przeciw Gdańskowi. Prezydent Greiser podkreślił przytem dążenie władz Wolnego Miasta do podtrzymania dobrych stosunków z Polską.

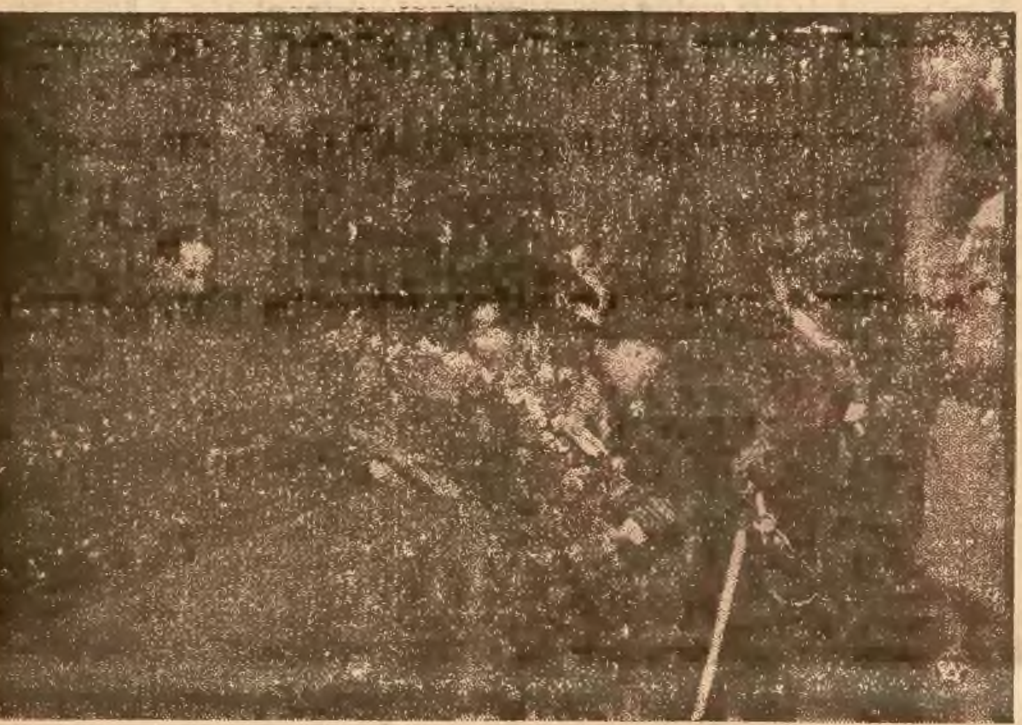
Komisarz generalny oświadczył prezydentowi Greiserowi, że wobec niektórych wypowiedzeń się strony gdańskiej w ostatnich czasach zrozumiała jest reakcja polskiej opinji publicznej, która sprawą gdańską zawsze niesłychanie żywo się interesuje i w której się zdecydowanie wypowiada. Komisarz generalny przyjął do wiadomości zapewnienia prezydenta senatu Greisera o chęci podtrzymania dobrych stosunków z Polską.



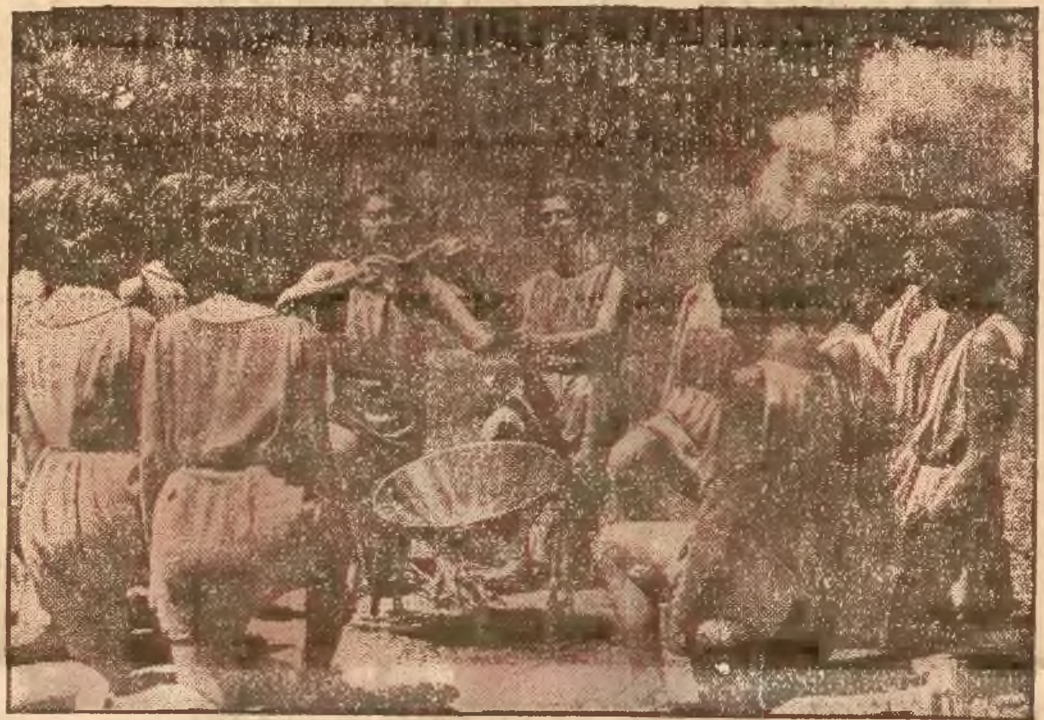
Moment wręczenia listów uwierzytelniających przez włoskiego ambasadora Valentino do rąk P. Prezydenta Rzplitej na Wawelu



Po półrocznej ciężkiej żałobie wznowione zostały przyjęcia na dworze królewskim. Na zdjęciu: Królowi Edwardowi VIII zostaje przedstawiona dama



Moment złożenia przez ambasadora Valentino wieńca u trumny Marsz. Józefa Piłsudskiego w krypcie Św. Leonarda w Katedrze Wawelskiej



Zdjęcie nasze przedstawia moment gdy dziewczęta greckie zapalają od słońca pochodnię olimpijską

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Ostatnia eliminacja przedolimpijska w Warszawie

W środę odbyła się w Warszawie ostatnia eliminacja przedolimpijska. Walczyli Gąsowski i Szefler o prawo udziału w sztafecie 4×400 m. w charakterze rezerwowego.

Poza tem w biegu aliminacyjnym, rozegranym na 400 m. startował poza konkursem Kucharski. Zwycięstwo odniósł Gąsowski w czasie 50,7. Szefler uzyskał czas 51,7, a startujący poza konkursem Kucharski — 50,3.

Do Berlina zatem pojedzie jako rezerwowy Gąsowski.

Pływacy jadą do Berlina
Heljasz zostaje w Polsce

Na ostatniem zebraniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego postanowiono wysłać defitywnie do Berlina sztafetę pływacką 4×200 m. w składzie: Bocheński, Karliczek, Szrajbman, Barysz albo Karpiński.

Szymura ostatecznie nie wyjedzie.

Co do Heljasza, postanowiono na wniosek Polskiego Związku Lekkoatletycznego nie wysyłać go na Olimpjadę za niesubordynację wobec władz sportowych.

Olimpijska sztafeta w Delfi

Sztafeta olimpijska wioząca święty ogień z Olimpji do Berlina przybyła w środę wieczorem do Delfi witana entuzjastycznie przez zebrane tłumy. Sztafeta została sfilmowana przez specjalną ekspedycję filmową na czele z Leni Riefenstahl.

Trzy gwiazdy wystąpią w Czeladzi

W niedzielę odbędą się w Czeladzi zawody lekkoatletyczne z udziałem Walasiewiczówny, Wajsówny i Kwaśniewskiej. Walasiewiczówna ma startować w 2-ch biegach: na 60 i 100 mtr., a Wajsówna i Kwaśniewska w swych popisowych konkurencjach: dysku i oszczepie.

Wiadomości olimpijskie

Plan olimpijskich rozgrywek lekkoatletycznych został już ustalony. Przedstawia się on następująco:

Do biegu na 100 m. zgłosiło się 69 zawodników.. Bieg rozegrany zostanie w 12 przedbiegach. Trzej pierwsi z każdego przedbiegu zakwalifikują się do międzybiegów, dwaj pierwsi z każdego międzybiegu zakwalifikują się do półfinału, a trzej pierwsi z każdego półfinału walczyć będą w finale.

W biegu na 200 m. startuje 54 zawodników w 10 przedbiegach, następnie odbędzie się 6 międzybiegów, a dwaj pierwsi z każdego międzybiegu przejdą do półfinału. W finale walczą 3-ej pierwsi zawodnicy z każdego półfinału.

Na 400 m. startuje 52 zawodników. w 10-ciu przedbiegach według planu na 200 m.

Na 800 m. (52 zawodników) odbędzie się tylko 6 przedbiegów po 8 zawodników w każdym przedbiegu. 4-ech pierwszych zakwalifikuje się do międzybiegów, a następnie trzej z każdego międzybiegu wchodzą do rozgrywek finałowych.

Na 1500 m. (52 uczestników) odbędą się 4 przedbiegi po 13 zawodników w każdym. Trzej zawodnicy z każdego przedbiegu wchodzą do finału.

Na 5000 m. (50 zawodników) odbędą się 4 przedbiegi po 12 zawodników w każdym. Do finału wchodzą 4-ej z każdego przedbiegu.

Na 10.000 m. (40 zawodników) odbędzie się odrazu finał.

W maratonie startuje 60 zawodników.

Na 3000 m. przez przeszkody (35 zawodników) odbędą się trzy przedbiegi a 4 z każdego przedbiegu zakwalifikują się do finału.

Na 110 m. przez płotki (35 zawodników) odbędzie się 6 przedbiegów po 6 zawodników. Następnie przewidziane są trzy międzybiegi i finał, do którego wchodzą po dwaj z każdego międzybiegu.

Na 400 m. przez płotki (36 zawodników) plan jest ten sam co na 110.

Na chód 50 klm. zgłosiło się 36 zawodników.

W sztafecie 4 x 100 m. startuje 18 drużyn. Przewidziane są trzy przedbiegi i finał.

Na 4 x 400 m. startuje 16 drużyn. Przewidziane są trzy przedbiegi i finał, do którego kwalifikują się po dwie drużyny z każdego przedbiegu.

Na 100 m. pań startuje 37 zawodniczek. Odbędzie się 6 przedbiegów, dwa międzybiegi i finał.

Na 80 m. przez płotki pań (30 zawodniczek) odbędą się 4-ry przedbiegi, 2 międzybiegi i finał.

Wreszcie w sztafecie 4 x 100 m. pań startuje 10 drużyn, przyczem odbędą się dwa przedbiegi i finał.

Polska ekspedycja przed Olimpjadą

W Polskim Komitecie Olimpijskim w Warszawie odbyła się wczoraj konferencja prasowa, na której prezes P. K. Ol. płk. Glabisz poznał zebranych z urządzeniami wsi olimpijskiej, podając szczegóły rozlokowania naszych zawodników podczas igrzysk. Wieś olimpijska posiada idealne warunki, zarówno mieszkaniowe, jak i treningowe. Wobec tego, że ekspedycji naszej przydzielono tylko 110 miejsc, część zawodników będzie ulokowana poza wsią, ale również w warunkach jak najlepszych.

Polska drużyna olimpijska wyjeżdża do Berlina, specjalnym pociągiem dnia 29 lipca. Powrót ma nastąpić częściowo po zakończeniu każdej konkurencji, w której bierzemy udział. Do końca Igrzysk pozostaną w Berlinie jedynie zdobywcy medalów olimpijskich.

Omawiając szanse polskie na Olimpjadzie, płk. Glabisz zwrócił uwagę na moment niesłychanie ważny, mianowicie, aby społeczeństwo polskie nie oczekiwało od naszych olimpijczyków czegoś więcej, niż mogą z siebie dać. Po igrzyskach zimowych w Garmischpartenkirchen odzywały się głosy, że nasi olimpijczycy zawiedli, gdy tymczasem w rzeczywistości spełnili oni swoje zadanie bez zarzutu. Nie mieliśmy prawa spodziewać się po nich lepszych rezultatów niż osiągnięto. Również i obecnie w przededniu Igrzysk berlińskich musimy sobie zdać sprawę z tego, że zwycięstwo olimpijskie nie osiąga się tak łatwo, jak to się wydawać może niejednemu i że w walce, w której biorą udział przedstawiciele 50-ciu narodów świata nawet każde trzecie miejsce należy uważać za wielki sukces.

W końcu płk. Glabisz poinformował zebranych, że dotychczasowe koszta poniesione przez Polski Komitet Olimpijski sięgają olbrzymiej sumy 175.000 zł. wliczając już wydatki na igrzyska zimowe.

Lipiec
24
Piątek
bł. Kingi

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria: „Ostatni sygnał“ i „Nie oddam dziecka“.
Atlantic: „Tajemnica czarnego pokoju“ i „Człowiek o stu maskach“
Apollo: „Dziś wieczór u mnie“. i „Przygody pechowca“.
Bagatela: „Królewska kurtyzana“ oraz rewja „Czardasz, Tokaj, Wino“
Dom Żołnierza: „Dodek na froncie“
Promień „Wybuchowa blandynka“ i „Legjon nieustraszonych“
Stella: „Zamarło echo“.
Świt „Za krzywdę brata“.
Sztuka: „Złota dziewczyna“.
Uciecha „Takie są dziewczęta“ i „Czibi“
Wanda „Ręce zawiniły”.
Zorza; „Dodek na froncie“.

Radjo krakowskie

Kraków, G. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.30 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Muzyka z płyt, 12.55 Audycja dla dzieci wiejskich. 15.30 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17.30 Płyty, 18 Feljeton o łemkowskich zbójnikach, 18.10 Wiadomości z dnia, 18.15 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzem Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1

Gospodarz wyrzucony z własnego domu zastrzelił kochanka swej żony

Żona gospodarza w Wyszatycach pod Przemyślem, Iwona Daszki, Antonina, wprowadziła do mieszkania męża, jako parobka, Władysława Bachowskiego, który cieszył się w Przemyślu sławą sprytnego złodzieja.

Wkrótce też nawiązała z nim romans.

Za namową Daszkowej, star szej już kobiety, Bachowski zmusił wkrótce gospodarza do opuszczenia mieszkania.

Daszko udał się do swej wsi rodzinnej Torki (pow. mościcki) skąd od czasu do czasu wybierał się do Wyszatyc.

Ostatnio zjawił się tam, zaopatrzony w stary karabin z uciętą lufą i zakradłszy się, strzelił przez okno do Bachowskiego kładąc go trupem na miejscu.

Po dokonaniu zbrodni Daszko ukrył się w okolicznych lasach.

KRONIKA KRAKOWA

Nagły zgon pacjentki u akuszerki w Krakowie

W Krakowie przy ul. Florjańskiej 11 mieszka akuszerka — Ludwika Gorzeńska.

Do niej to wczoraj przedpołudniem przyszła w charakterze pacjentki jakaś dostatnio ubrana kobieta — prawdopodobnie nie z Krakowa.

Owa kobieta dała się zbadać akuszerce, która oznajmiła jej, że wynik badania potwierdził przypuszczenie, że znajduje się w odmiennym stanie i to już w 3-cim miesiącu.

Ledwie akuszerka zdążyła wypowiedzieć swoje orzeczenie, gdy owa kobieta padła martwa na ziemię.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, przybył i lekarz miejski. Pomoc okazała jednak zbyteczną, gdyż kobieta owa już nie żyła.

Ponieważ zgon nastąpił w zupełnie niewytłumaczonych okolicznościach — wszczęto w tej sprawie dochodzenis.

Wedle akuszerki — jak powyżej piszemy — zgon nastąpił nagle i nie był spowodowany żadnym zabiegiem.

Istnieje przypuszczenie, że owa kobieta tak się przejęła wiadomością o dalekc posuniętej ciąży, że umarła nagle na udar serca.

Sprawa tajemniczego zgonu będzie ostatecznie wyjaśniona po przeprowadzeniu sekcji zwłok.

Jak dotychczas przy zmarłej nie znaleziono żadnych dokumentów, na podstawie których możnaby ustalić tożsamość.

I w tym kierunku również prowadzone są dochodzenia.

Policjant postrzelił uciekającego złodzieja

W nocy z środy na czwartek po godzinie 1-szej w nocy patrolujący policjant między stacjami Bonarka a Kraków—Podgórze zauważył 3-ch podejrzanych osobników, którzy na jego widok porzucili pakunki i usiłowali zbiec.

Wówczas posterunkowy po uprzedniem wezwaniu, by uciekający zatrzymali się, oddał w ich kierunku strzał rewolwerowy.

Policjant nie zdołał ująć żadnego ze złodziei którzy porzucili paczki z garderobą męską, robotniczą i damską.

W godzinę później mieszkańcy ul. Ludowej, bocznej ulicy Wielickiej, usłyszeli jęki rannego. Kiedy wybiegli na ulicę znaleźli obok realności nr. 4 leżącego człowieka broczącego krwią.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u owego osobnika ranę na skroni, pochodzącą od kuli rewolwerowej.

Następnie rannego przewieziono w stanie poważnym do szpitala św. Łazarza.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że rannym jest znany na bruku krakowskim złodziej Stanisław Rogoda, który został postrzelony przez posterunkowego P. P. po godzinie 1-szej w nocy między stacjami Bonarka a Kraków-Podgórze.

Rogoda był właśnie tym, którego dosięgła kula rewolwerowa, a który mimo otrzymanej rany zbiegł i dopiero później, będąc cięzej rannym, musiał wzywać pomocy.

Przed 3 wielkim koncertem radjowym na Wawelu

Głośnem i donośnem echem odbiły się po całej Polsce — dźwięki polskiej muzyki, niesione przez fale eteru z prastarego dziedzińca Wawelu.

Z wszech stron — ze szpalt dzienników, z głosów publiczności płyną słowa uznania dla piękna tej muzyki, która w otoczeniu prastarych murów wyrosła wysoko ponad zwykły swój poziom.

Koncerty z Wawelu nie są wydarzeniem natury wyłącznie muzycznej, lecz posiadają znaczenie ogólne, społeczne i kulturalne.

Podkreślają one owo ścisłe związanie kompozytorów polskich z polską ojczyzną, ich zespolenie się z przeszłością i teraźniejszością dziejową kraju rodzinnego.

Roznoszą daleko w świat wieść o polskiej muzyce i o polskich twórcach. Wszystkie bowiem prawie rozgłośnie zagraniczne zainteresowały się żywo koncertami wawelskiemi. W pismach umieszczane były liczne fotografje Krakowa i Wawelu, oraz podawano szczegółowe informacje dotyczące polskiej muzyki i jej twórców.

Szereg rozgłośni obcych zapoznało swych słuchaczy drogą transmisji z muzyką polską.

Dzisiejszy trzeci koncert na Wawelu o godzinie 7 wieczór wykonany będzie również przez zwiększoną orkiestrę Polskiego Radja pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

Znowu zjawi się na dziedzińcu wawelskim liczna rzesza publiczności, znowu tysiące radjosłuchaczy polskich i obcych słuchać będzie dźwięków muzyki płynących z królewskiego grodu.

Tragiczny wypadek w Prokocimiu

W Prokocimiu pod Krakowem znaleziono o godzinie nad 3 ranem na torze kolejowym zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Zawiadomiono o tem władze policyjne, które stwierdziły, że jest to 20-letni Karol Huchta z powiatu limanowskiego, który został przejechany przez pociąg.

Huchta jechał do Krakowa bez biletu, a obawiając się następstw swego oszustwa wyskoczył w Prokocimiu z pociągu podczas biegu, wpadł pod koła ponosząc śmierć na miejscu.

Dalsze dochodzenia w toku.

Dziecko spadło z I. piętra

W Krakowie, przy al. Dembowskiego 14 zdarzył się tragiczny wypadek.

Z pierwszego piętra wypadł na bruk 10-letni Zygmunt Włodkowicz. Doznał on złamania obu przedramion i obrażeń na całem ciele.

W ciężkim stanie odwieziono go do szpitala.

Samobójstwo ucznia gimnazjalnego

W Stanisławowie wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek samobójstwa.

Na torze kolejowym Stanisławów-Stryj, pod pociąg zdążający do Stryja, rzucił się 21-letni Stanisław Martyniuk, uczeń gimnazjalny. Całe ciało zostało zmasakrowane. Głowa została odrzucona o kilkanaście metrów od toru, zaś tułów lokomotywa wlokła jeszcze kilkadziesiąt metrów.

Co było przyczyną rozpaczliwego kroku tego młodego człowieka nie zostało narazie ustalone. Policja wdrożyła dochodzenia.

Zboczona manjaczka porwała 4-letnie dziecko

Do policji w Warszawie zgłosiła się Genowefa Andruszewiczowa i zameldowała iż jakaś nieznana kobieta porwała jej 4-letniego synka Marjana.

Na podstawie uzyskanego rysopisu zarządzono poszukiwania uwieńczone aresztowaniem tajemniczej kobiety. Jest nią niejaka Marja Wiśniewska, z zawodu urzędniczka. Jest to młoda i elegancka kobieta.

Badana płacze się w zeznaniach, nie umie, a raczej nie chce ujawnić przyczyny porwania dziecka. Zachowaniem swem zdaje się potwierdzać, iż jest zboczona na tle seksualnem.

Z polecenia władz prokuratorskich Wiśniewską osadzono w areszcie.

Lekarz krakowski na ławie oskarżenych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych dr. Marjan Kowalski, zamieszkały w Krakowie przy ul. Czystej 19.

Dr. Kowalski oskarżony jest o to, że dnia 28 lipca 1934 r. fałszywie oskarżył mgr. A. Cieślika, sekretarza Rady Powiatowej w Krakowie przed władzami jak również przed starostą powiatowym Wnękiem, że Cieślik jako świadek w sądzie fałszywie zeznał, dopuszczając się krętactwa i matactwa.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz oskarżał prok. mgr. Dulęba.

Posiedzenie Zarządu m. Krakowa

Wczoraj odbyło się posiedzenie Zarządu m. Krakowa.

Na początku zebrania przewodniczący Wiceprezydent dr. Radzyński poświęcił słowa pamięci zmarłemu w ub. tygodniu Zastępcy Naczelnika Wydziału Budowlanego śp. inż. Wiktorowi Szczepanowiczowi.

Następnie po załatwieniu szeregu bieżących spraw gospodarczych zatwierdzono koszta urządzenia ulicy Bocznej Wrocławskiej i Prądnickiej, oferty na roboty brukarskie na Alejl Słowskiego, ul. Karmelickiej i gruntach poaugustjańskich.

W czasie posiedzenia Magistratu ławnik dr. Pelzling podniósł ważność faktu, iż Młynówka wyeliminowana została po 6 wiekach ze starego Krakowa. Po zasypaniu jej koryta m. in. ul. Łobzowską otrzyma bezpośrednie połączenie kołowe z pl. Biskupim.

Pobili nowoobranych radnych

Dnia 2 lutego br. odbywały się w Rzeszotarach w budynku szkolnym wybory na sołtysa gromady. — Wyborów dokonali radni gromady w ilości 14 osób Wybrano sołtysem Pawła Sikorę.

Na wynik wyborów oczekiwali Jan Pamuła, Józef i Jan Opryszkowie, a dowiedziawszy się o wyborze Sikory — niezadowoleni z wyboru pobili kilku radnych.

Za ciężkie uszkodzenie ciała zasiedli wszyscy wczoraj na ławie oskarżonych przed sądem krakowskim.

Rozprawę odroczono.

Przewodniczył so. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. Dulęba.

Sytuacja strajkowa

W fabryce białoskórniczej „Krawar" trwał strajk na tle warunków pracy i płacy.

Dzięki zdecydowanemu stanowisku robotników, właściciel zawarł umowę zbiorową, na podstawie której robotnicy dniówkowi uzyskali podwyżkę od 15 do 30 procent, zaś pracujący w akordzie 10 procent.

* * *

We środę wieczorem wybuchł strajk okupacyjny w zakładzie stolarskim p. Grünberga przy ul. Tatarskiej.

Ogółem strajkuje 80 robotników.

Strajk wybuchł dlatego, ponieważ robotnicy nie otrzymali wypłaty.

Po 24-godzinnym strajku doszli do porozumienia i strajk zlikwidowano.

Nieludzka matka katowała swoich synów

Na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim zasiadła wczoraj Wiktorja Wrześniak z Małych Bronowic.

Wrześniakowa mając dwuch synów 3 i 5-letniego w nieludzki sposób się nad nimi pastwiła tak moralnie jak i fizycznie głodząc ich i bijąc. Dzieci wygłodzone i wycieńczone doprowadziła do choroby.

Rozprawę od roczono.

Rezygnacja starosty Wnęka ze stanowiska wiceprezesa KOZPN-u

Donieśliśmy niedawno o sensacyjnej uchwale KOZPN-u — protestującej przeciwko dopuszczeniu do rozgrywek międzyokręgowych Cracovii.

Na wspomnianem posiedzeniu zgłosił rezygnację ze stanowiska wiceprezes KOZPN-u dr. Wnęk.

Obecnie, jak się dowiadujemy, na tem samem stanowisku stanął prezez gen. Mond i również zgłosił rezygnację.

Obie rezygnacje będą dla krakowskiego piłkarstwa dotkliwym ciosem i przypuszczać należy, że w interesie sportu zostaną cofnięte.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Gdy lekarz więzienny przyprowadził Stefanję Kiernicką do przytomności, po zemdleniu na sali sądowej, pierwszem jej pytaniem było: „Gdzie znajduje się inżynier Staniszewski" — a dowiedziawszy się od lekarza, że odprowadzony został do więzienia, popadła jakby w odrętwienie.

Lekarz więzienny Franciszek Brzostyński, stary kawaler, liczący obecnie lat około 50, przyjaciel i kolega szkolny Jana Kiernickiego, ojca Stefanji Kiernickiej, mając lat 32 stanąć miał na kobiercu ślubnym, ze Stefanją Zalipską, zamieszkałą w Łodzi, a która w przeddzień ślubu poniosła śmierć w katastrofie kolejowej pod Rogowem, jadąc do Krakowa wraz z rodziną na swój ślub z dr. Franciszkiem Brzostyńskim, który odbyć się miał w kościele Marjackim w Krakowie.

Tak więc doktór Brzostyński był do głębi wzruszony nieszczęściem, jakie spadło na głowę jedynej córki jego przyjaciela, to też starał się na wszelki sposób ulżyć jej doli, zapewniając ją, że aresztowanie inż. Staniszewskiego jest tylko chwilowym środkiem zapobiegawczym, aż do złożenia przez niego odpowiedniej kaucji, przyczem zapewniał ją, że adw. Milan Markowicz, obrońca Staniszewskiego, wniesie apelację i cała sprawa weźmie jeszcze zupełnie inny obrót i że jest pewny w stu procentach, że sąd apelacyjny uwolni Staniszewskiego od winy i kary.

Narazie — aż do załatwienia tej sprawy — która potrwa kilka dni, zaproponował jej, by zamieszkała u niego, gdzie odda do jej dyspozycji osobny pokój sąsiadujący z pokojem jego matki, staruszki, która się nią zaopiekuje, jak własną córką, tembardziej, że od czasu tego nieszczęścia, jakie ją spotkało w przeddzień ślubu jej jedynego syna ze Stefanją Zalipską, z Łodzi — po dziś dzień — jakkolwiek upłynęło już 18 lat od owej chwili, nie może pogodzić się z tą rzeczywistością, że takie nieszczęście ją i syna jej spotkało.

Ażeby jednak współżycie między panią a matką moją — staruszką ułożyć — to zależy od jednego warunku — a mianowicie nie powinna ona wiedzieć o stosunku pani do inż. Staniszewskiego. Pani musi uchodzić za pannę Stefanję Kiernicką, sierotę po moim koledze doktorze Kiernickim.

Stefanja Kiernicka długo się wahała, czy ma przyjąć propozycję wysuniętą przez dra Brzostyńskiego, w każdym razie po uspokojeniu ją przez niego, desperackie plany odrzuciła narazie, jako nie prowadzące do żadnego celu. Ona musi żyć by współpracować nad uwolnieniem inżyniera Staniszewskiego.

To wpłynęło na jej przychylną decyzję.

— Jestem panu doktorowi bardzo wdzięczna za udzielenie mi tymczasowego „azylu" w pańskim domu — i jestem pewna, że inżynier Staniszewski po uwolnieniu również będzie panu wdzięczny za pański szlachetny czyn. Postaram się dostosować do życzenia pańskiego w stosunku do jego matki.

Dr. Franciszek Brzostyński sprowadziwszy Stefanję Kiernicką do swojego domu, wtajemniczył swoją matkę, że Stefanja została sierotą bez ojca i matki i że potrzebuje chwilowej opieki, a jako panny, nie może byle komu oddać ją w opiekę, wobec tego oddaje ją pod skrzydła opiekuńcze matki.

Staruszka, która od szeregu lat prowadziła samotny tryb życia, chętnie zgodziła się objąć rolę opiekunki sieroty po przyjacielu jej syna.

Pani Marja Brzostyńska przy pierwszem zetknięciu ze Stefanją Kiernicką, odrazu poczuła do niej taką sympatję, że już w drugim dniu jej pobytu u niej, zaproponowała jej, by pozwoliła się nazywać „Stefuś", a siebie „ciotuchno", gdyż w ten sposób jej „Stefuś", tragicznie zmarła narzeczona jej syna do niej się zawsze odnosiła. Będzie to dla niej złudzeniem, że jej „Stefuś" żyje z nią razem.

Po kilku dniach staruszka tak się z nią zżyła, że nie wyobrażała sobie już jakby się mogła bez jej towarzystwa obejść. Z tego zachwytu Kiernicką oraz głębokiem przywiązaniem do niej zwierzyła się przed synem. Tej nocy staruszka miała dziwny sen. Oto zajechała kareta z gośćmi weselnemi, a w drugiej jej syn ze Stefanją Kiernicką, a za nimi orszak ślubny, jadący do kościoła Marjackiego. W tej samej chwili doktór Brzostyński zapukał silnie do drzwi i matka przebudziła się ze snu.

— Ach! Franusiu drogi — odezwała się staruszka — dobrze żeś nadszedł — miałam sen który — oby się ziścił... i opowiedziała mu przebieg snu, — i zakończyła następująco:

— To jest mojem najszczerszem życzeniem, bym przed moją śmiercią jeszcze tej chwili dożyła, — gdyż całem sercem i duszą pragnęłabym cię widzieć mężem tego miłego dziewczęcia, które odrazu zdobyło moje serce i zaufanie i jestem pewna że byłbyś z nią szczęśliwym.

— Ależ mamo — odrzekł dr Brzostyński — jabym mógł być prędzej ojcem Stefanji, niż mężem jej...

— Franusiu! — odparła matka — ojciec twój miał lat 53, a ja 21, gdyśmy się pobrali — i dobrze było... Zresztą to moja sprawa! Ja idę do Stefusi zaraz po śniadaniu — a ty do tego mi się nie wtrącaj!...

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku